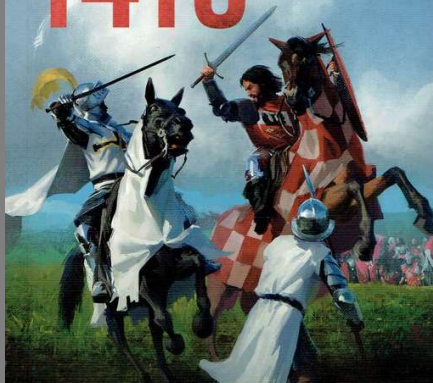


GRUNWALD 1410 JAN WRÓBEL



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 8(288) Żelów, sierpień 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Stanisława Balińskiego, Ernesta Brylla, Wacława Buryły, Huberta Czarnockiego, Jana Kaczmarska, Ekateriny Polianskiej, Leszka Żulińskiego

Andrzej Dębkowski – *Poeta Bryll*

Leszek Żuliński – *Kilka słów o wszystkim*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (53)

prof. Maria Szyszowska – *Filozofia codzienności*

(165) oraz *Mądrość płynąca z wierszy*

prof. Ignacy S. Fiut – *Od świata do molekuł poezji*

Stefan Jurkowski – *Narybek i rekiny*

Joanna Friedrich – *The Dreamer in Daytime.*

Dzidzi na Fidzi

Andrzej Walter – *W drodze do Itaki* (1)

Kazimierz Iwosse – *Bitwa Warszawska*

Andrzej Gnarowski – *Requiem na śmierć poety*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (11)

Janusz Orlikowski – *Wokół wiary*

Michał Bukowski – *Czy prezydent może się*

zagadać, a premier napić?

prof. Kazimierz Świągocki – *O satyrze i liryce w*

twórczości Ryszarda Wasilewskiego uwag kilka

Aleksander Nawrocki – *Listy do Żony, w zaświaty*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

Wokół wiary

Wiara religijna, w sensie naukowym, ukonstytuowała się pod wpływem intelektualizmu platońskiego, gdzie człowiecze doświadczenie napotkało na rozróżnienie pomiędzy mniemaniem a wiedzą. Tam to zjawia się ona jako niepełne poznanie i wstęp do intelektualnego oglądu. Tam też zjawia się jej istotne dwojakie rozróżnienie. Wierzę, że – czyli przypuszczenie, iż to to lub tamto może się zdarzyć, co przywodzi na myśl nasze doświadczenie z kulami białymi i czarnymi oraz wierzę w – które odnosi się do Absolutu, czyli zgodnie z religiami do Boga i jest przekonaniem o istnieniu prawdy absolutnej.

Moim zdaniem to rozróżnienie w istocie nie ma racji bytu. To mówienie o tym samym. Dlaczego inaczej mam traktować wiarę że, pojawi się jakieś zdarzenie, a inaczej – wiarę w. Przecież te wiary opierają się na tym samym, na ilości kul białych w naszym, wspomnianym wcześniej, doświadczeniu. Ta sama podstawa – dlaczego więc rozróżnienie? (...) – **pisze Janusz Orlikowski na stronach 8-9.**

W drodze do Itaki...

Kiedy nadejdzie zimowa melancholia, kiedy polska szarość osiągnie apogeum i kiedy w końcu poczujesz, że prawie nie rozpoznajesz busoli sensu... sięgnij po Nikosa Kazantzakisa i jego arcydzieło; sięgnij po „Greka Zorbę”. sięgnij i przenieś się w inny świat, czy lepszy? Nie wiem. Nie wiem też, czy odkryjesz w nim swoją Itakę?

Tam odnajdziesz jednak drogowskaz, jakiś nowy kierunek, pewną świeżość i nagłe olśnienie. Może zdobędziesz się jeszcze na wysiłek choćby podjęcia próby metamorfozy duszy? Może zamiast ulegać faustowskiej chorobie wiedzy wybierzesz wreszcie szlachetną prymitywność naiwności, aby choć spróbować przeobrazić swoje życie w dzieło sztuki? Choć w sensie dosłownym Kazantzakis tę akurat metamorfozę uznaje za patent co nieco beznadziejny i prowadzący do zguby, snuje on ważne dywagacje o życiu, śmierci i codziennym przemijaniu.

Nie mówmy już niczego więcej. Nie wkraczajmy zbyt głęboko, zbyt intensywnie, nazbyt nachalnie w owo dzieło. Dzieło naszego życia. Dzieło jakim mogłoby być nasze życie... Niech ono nadal pozostaje sztuką ukrytą, tajemniczą i nieodkrytą, schowaną przed wzrokiem pazernego świata. Owianą woalem niedopowiedzenia. Cóż czynić kiedy świat wokół staje się prawie nie do zniesienia?(...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 3-4.**

Listy do Żony, w zaświaty

Kiedy Cię poznałem była jesień. Mieszkaliśmy razem u kolegi. Nie miałem nic prócz kilku paczek książek i skończonych trzech fakultetów. Dotąd lubiłem brunetki, a Ty stałaś przede mną światłowłosa. W dodatku w mini (wolałem zawsze maxi). Tylko ten perłowy uśmiech. I głos. Głęboki, przekonywujący. Nieduża kształtna głowa i szyja, prawie łabędzia. Robiłaś wrażenie: postawą, sposobem bycia, onieśmiałąś mężczyzn... I ich zdziwienie, dlaczego wybrałaś akurat mnie. Ale dziś ciągle dręczy mnie myśl: czy można było Cię uratować? I boli Twoje cierpienie przy odchodzeniu. Moja wobec niego bezradność. I irracjonalny wyrzut – dlaczego pozwoliłem Ci odejść? Zaufałem medycynie, świętym cudotwórcom i temu, że uzdrowię Cię przekazywaną Ci energią. Zapewniałem Cię po wielekroć, że nie dam Ci śmierci..., a ty mi ufałaś lub próbowałaś... Ciągle nie mogę pogodzić się z tym, czy z tym kimś, kto zabrał z tego świata tak pięknego i szlachetnego człowieka, w dodatku obdarowanego pragnieniem życia. (...) – **pisze Aleksander Nawrocki na stronie 20.**



Rys. Barbara Medajska

Kronika

Zmarł Andrzej Strzelecki



W wieku 68 lat zmarł **Andrzej Strzelecki**, reżyser, aktor teatralny i filmowy, satyryk, nauczyciel akademicki, profesor sztuk teatralnych, rektor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, autor scenariuszy do sztuk i musicali. Za swoją działalność został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. Znany z ról filmach – „Przepraszam, czy tu biją?”, „W pustyni i w puszczy”, „Rozmowy nocą”, „1920 Bitwa Warszawska” czy „Pół wieku poezji później”. Był twórcą i współzałożycielem kabaretu „Kur”.

Konkursy

12. Konkurs na zbiór wierszy im. Scherffera Von Scherffersteina „O Syfon Scherffera” – Brzeg 2020

PATRON

Wenzel Scherffer von Scherffenstein – (ur. 1603 w Głubczycach, zm. 1674 w Brzegu) – niemiecki organista i poeta barokowy, poligłota, tłumacz, polonofil. Był uczniem kompozytora Matthausa Apellesa von Löwensteina. Jako organista działał w przyzakrystowej kaplicy św. Jadwigi w Brzegu, jako poeta w 1653 został uhonorowany zaszczytnym tytułem *Poeta laureatus*. Jako tłumacz przekładał z języków łacińskiego i polskiego, na język niemiecki przełożył m.in. 138 fraszek Jana Kochanowskiego. Dzieła poetyckie wydawał w Brzegu, m.in. liczący 800 stron zbiór błyskotliwych, niestroniących od humoru wierszy „Geist – und Weltliche Gedichte”. Napisał również sporą ilość utworów okolicznościowych, w których posługiwał się także dialektem śląskim. Od 1631 roku aż do śmierci pozostał na usługach Piastów brzeskich.

REGULAMIN

1. Klub Integracji Twórczych „Stowarzyszenie Żywych Poetów” z Brzegu ogłasza 12. KONKURS NA ZBIÓR WIERSZY. Konkurs ma charakter otwarty i może wziąć w nim udział każdy, kto zastосуje się do regulaminu. Nie ma ograniczeń wiekowych.

2. Uczestnicy winni nadsyłać zestawy obejmujące nie więcej niż 45 utworów poetyckich, mieszczących się na nie więcej niż 54 stronach (nie licząc spisu treści i tytułowej), w 3 kopiach oraz na nośniku elektronicznym (płyta CD, pendrive).

3. Termin nadsyłania prac upływa dnia 15 września 2020, liczy się data stempla pocztowego. Zestawy prac należy nadsyłać na adres: K.I.T. „Stowarzyszenie Żywych Poetów”, Miejska Biblioteka Publiczna im. ks. Ludwika I, ul. Jana Pawła II 5 (NISZA), z dopiskiem „SYFON SCHERFFERA 2020”.

4. Zestawy prosimy opatrzyć godłem autora, a w osobnej kopercie oznaczonej tym samym godłem, przesłać szczegółowe dane

autora.

5. Przez godło rozumie się jakikolwiek znak graficzny, słowo, logo lub alfanumeryczny symbol maskujący właściwą tożsamość autora.

6. Utwory nadsyłane na konkurs nie mogą być wcześniej nagradzane w konkursach na tomik wierszy ani publikowane w drukach zwartych. Mogą być publikowane częściowo w drukach ulotnych, internecie, prasie lokalnej, radio i telewizji, prasie literackiej.

7. Nadesłane zestawy wierszy oceni jury w składzie: Ryszard Chłopek, Joanna Mueller, Radosław Wiśniewski.

8. Zgłoszenia nie spełniające regulaminowych wymogów będą dyskwalifikowane.

9. O wynikach konkursu laureat zostanie powiadomiony listownie, internetowo, telefonicznie lub w jakikolwiek inny skuteczny sposób.

10. Wręczenie nagrody finansowej oraz honorowej odbędzie się w trakcie 22. Konfrontacji Literackich Syfon w październiku 2020 roku.

11. Dodatkowe informacje można uzyskać na stronie profilowej Stowarzyszenia w serwisie www.facebook.pl oraz pod adresem e-mail: kjt_szp@wp.pl

12. Nagrodzony tom wierszy zostanie opublikowany nakładem organizatora konkursu.

13. Organizator zastrzega sobie prawo do poczynienia drobnych zmian o charakterze redakcyjnym i korektorskim w nagrodzonym zestawie.

14. Organizator zastrzega sobie prawo rezygnacji z przyznania nagrody i rozstrzygnięcia konkursu w przypadku braku zestawów spełniających kryteria estetyczne i formalne lub z przyczyn od niego niezależnych.

VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Anny German

Zielonogórski Ośrodek Kultury Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów ogłaszają VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Anny German.

Organizatorzy oczekują na wiersze odnoszące się do fragmentu piosenki z repertuaru Patronki Konkursu. W tym roku mottem Konkursu jest fraza: „...my niesiemy przez życie marzenia... z piosenki „Moje miejsce na ziemi” – A. German).

Każdy Autor może przesłać 1 zestaw zawierający maksymalnie 3 wiersze w języku polskim, nigdzie dotychczas niepublikowanych i nienagradzanych w innych konkursach.

Zestaw wierszy należy opatrzyć godłem i dołączyć w formacie PDF i WORD (wersja 1997-2003) do Formularza Zgłoszeniowego, który jest dostępny na stronie: www.zapisy.zok.com.pl.

Godłem musi być zestaw liter lub cyfr, nie może być nim znak graficzny.

Objętość jednego utworu nie może przekraczać 1 strony, 1000 znaków łącznie ze spacjami i 26 wersów.

Wiersze oceni Jury, składające się ze specjalistów w dziedzinie literatury.

Formularz Zgłoszeniowy Konkursu należy przesłać w terminie do 25 sierpnia 2020 roku.

Wyniki ogłoszone zostaną w czasie biesiady literacko-muzycznej 21 listopada 2020 roku.

Laureaci zostaną powiadomieni przez Organizatorów o godzinie i miejscu tej imprezy drogą e-mailową lub telefonicznie.

Konkurs adresowany jest do osób, które ukończyły 16 lat (urodzeni w 2004 i wcześniej).

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do nieodpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów, a także utworów, które ze względu na walory artystyczne, chociaż nie nagrodzone, kwalifikują się do zamieszczenia w wydawnictwie pokonkursowym.

Organizatorzy konkursu przyznają laureatom nagrody pieniężne w następującej wysokości: – I nagroda 1000 zł, – II nagroda 800 zł, – III nagroda 700 zł, – trzy równorzędne wyróżnienia po 400 zł.

Decyzje o nagrodach i wyróżnieniach podejmuje Jury. Jury może dokonać innego podziału nagród i wyróżnień. Decyzje Jury są ostateczne.

Organizator nie informuje uczestników o wynikach KONKURSU przed ich oficjalnym ogłoszeniem.

Laureaci nagród i wyróżnień nie są zobowiązani do osobistego odbioru nagród podczas biesiady literacko-muzycznej zorganizowanej z okazji ogłoszenia wyników Konkursu, lecz będą mile widziani.

Serdecznie zapraszamy do udziału w Konkursie wszystkich poetów zrzeszonych jak i niezrzeszonych, debiutantów jak i tych, którzy nie jeden raz wychodzili zwycięsko z potyczek poetyckich organizowanych przez inne środowiska.

Uwaga! W przypadku braku możliwości wysłania Zgłoszenia i tekstów konkursowych drogą elektroniczną można to zrobić metodą tradycyjną. W tym celu Formularz Zgłoszenia można pobrać ze strony www.zok.com/pl.

„Latające Cuda Natury 2020”

„Latające Cuda Natury 2020” to VII edycja ogólnopolskiego konkursu fotograficznego Centrum Edukacji Ekologicznej w Jarocinie.

Patronat nad konkursem objęły Związek Polskich Fotografów Przyrody Okręg Roztockańsko – Podkarpacki, Stalowowolskie Stowarzyszenie Fotograficzne „Animus” oraz Starosta Powiatu Nizańskiego.

Celem konkursu jest utrwalenie w fotografii unikalnego piękna zwierząt, które posiadają umiejętność latania, zaprezentowanie dążeń i osiągnięć twórczych w tematyce określonej hasłem programowym, popularyzacja fotografii przyrodniczej poprzez organizowanie wystaw oraz upowszechnianie i popularyzacja fotografii jako dziedziny sztuki.

Konkurs jest otwarty dla twórców z kraju i zagranicy (nie ma ograniczeń wiekowych). Każdy uczestnik konkursu może nadesłać maksymalnie 3 prace, wykonane w dowolnej technice.

Opłata za uczestnictwo: 20 PLN.

Link do regulaminu –

<http://kultura-jarocin.pl/wp-content/uploads/2020/04/Regulamin-konkursu-lataj%C4%85ce-cuda-natury-2020.pdf>

Andrzej Walter

W drodze do Itaki (1)

Kiedy nadejdzie zimowa melancholia, kiedy polska szarość osiągnie apogeum i kiedy w końcu poczujesz, że prawie nie rozpoznajesz busoli sensu... sięgnij po Nikosa Kazantzakisa i jego arcydzieło; sięgnij po „Greka Zorbę”. Sięgnij i przenieś się w inny świat, czy lepszy? Nie wiem. Nie wiem też, czy odkryjesz w nim swoją Itakę?

Tam odnajdziesz jednak drogowskaz, jakiś nowy kierunek, pewną świeżość i nagłe olśnienie. Może zdobędziesz się jeszcze na wysiłek choćby podjęcia próby metamorfozy duszy? Może zamiast ulegać faustowskiej chorobie wiedzy wybierzesz wreszcie szlachetną prymitywność naiwności, aby choć spróbować przeobrazić swoje życie w dzieło sztuki? Choć w sensie dosłownym Kazantzakis tę akurat metamorfozę uznaje za patent co nieco beznadziejny i prowadzący do zguby, snuje on ważne dywagacje o życiu, śmierci i codziennym przemijaniu.

Nie mówmy już niczego więcej. Nie wkraczajmy zbyt głęboko, zbyt intensywnie, nazbyt nachalnie w owo dzieło. Dzieło naszego życia. Dzieło jakim mogłoby być nasze życie... Niech ono nadal pozostaje sztuką ukrytą, tajemniczą i nieodkrytą, schowaną przed wzrokiem pazernego świata. Owianą woalem niedopowiedzenia. Cóż czynić kiedy świat wokoło staje się prawie nie do zniesienia?

Oto zawsze wtedy można otworzyć karty książki. Księgi życia, księgi prawdy, księgi najpiękniej skleconych słów, księgi starannie zapisanych zdań, które błyskawicznie przeniosły nas w ten inny świat. W świat ciekawy, pasjonujący, magnetycznie pociągający, w świat wiodący nas w głąb swego jestestwa, w świat fascynujący bogactwem myśli, wydarzeń i uczuć. W świat emocji i działania się, które ze względu na materię słów bierzemy smakować wnikliwie, spokojnie, miarowo i powoli, w sposób najpełniejszy z możliwych, w sposób wytrawny i dokładny zezwalający na konstruowanie myśli, wyobraźni, pytań i odpowiedzi. W świat jakże odmienny od tego świata, naznaczonego przecież głodem, zimmem, zdradą i śmiercią. To świat bez końca, świat wieczny, świat bezgraniczny, ależ tak – to właśnie świat „księgi”, najwyczajniejszy świat książek... świat, od którego wszystko się rozpoczyna – postawiony naprzeciw tego świata dosłownego, tego jakże realnego, tego banalnego i dosadnego świata, świata, jak poniedziałek, wtorek, środa i tak dalej... jak obecny świat zafundowany pieniądzem, środkami produkcji, w którym najdoskonalszym z produktów stał się przecież sam człowiek.

A tu nagle, na kratach książki pojawia się...

Morze, słodycz jesieni, wyspy skąpane w świetle, przeźroczysty welon drobniutkiej mżawki, powlekający nieśmiertelną nagość Grecji. (...)

Myślałem, jak szczęśliwy jest człowiek, któremu przed śmiercią dane było żeglować po Morzu Egejskim.

Wiele rozkoszy kryje w sobie ten świat – kobiety, owoce, idee. Ale pruć to morze w czas cichej jesieni, szepcząc imię każdej wyspy – to rozkosz, która zdolna jest przenieść serce człowieka wprost do raju. Nigdzie tak łagodnie i łatwo nie przechodzi się od rzeczywistości do marzenia. Zacierają się granice, a maszyny najstarszych okrętów obrastają owocami jak pędy winogron. Można powiedzieć, że tu, w Grecji, cud rodzi się na zawołanie.

Tak oto Nikos Kazantzakis przenosi nas do raju. Przenosi nas do całkiem innej krainy, przenosi na karty książki niemal doskonałej, jednej z jakże wielu znanych mi książek doskonałych. Przenosi nas w ukojenie. Uwodzi nas swą niesamowitą prozą skąpaną w świetle i jakby w poezji, opanowuje, wręcz zagarnia naszą duszę na inny, wyższy i bardziej wysublimowany poziom percepcji, każe nam wchłaniać, czuć i prawie na własność osiąść ów świat, który w miarę lektury staje się nad wyraz realny, prawdziwy i odczuwalny. To właśnie jest terapia doskonała, terapia pełna, lekarstwo na życie.

Tym lekarstwem jest sam Zorba. Aleksy Zorba i jego historia. Aleksy Zorba – prymitywny dzikus, łowiący gdzieś wysoko swój pokarm: twórczą, odnawiającą się każdego ranka naiwność, która nieustannie dostrzega wszystko po raz pierwszy, nadając dziewczęco odwiecznym, codziennym żywiołom – powietrzu, morzu, ogniu, kobiecie, chlebowi, pewności ręki, rzeźkości serca i odwadze szydzenia z własnej duszy. (...)

I właśnie **odwaga szydzenia z własnej duszy** przeciwstawiona jest tu, ale i powinna być przecież zawsze i wszędzie, w każdej naszej chwili, przeciwstawiana wyuczonej, wykreowanej, zaszczepionej wręcz i jakże dojmująco współczesnej – **faustowskiej chorobie wiedzy**. Tak można zrozumieć najprawdziwszy i jedyny sens naszego życia. Życia, które przecież kiedyś się skończy i nie zabierzemy ze sobą z tego świata absolutnie nic – ani materii, ani wiedzy, ani żadnego z wytworzonych dóbr, a zabierzemy jedynie – być może – coś, co nazwalibyśmy onegdaj duszą, a to coś, co chyba waży o wiele mniej od ciężaru zapisanych gdziekolwiek i kiedykolwiek słów... Odwaga i śmiałość szydzenia z samego siebie to jakby wyższy etap wtańczenia. To ważny i doniosły krok w prawdę człowieczeństwa, w pokorę przemijania i w siebie samego doszczętnie zmaltretowanego wszystkim, co nas spotkało. Być może to nawet brawura. Pewien aspekt szaleństwa i emancypacji: intelektu, emocji oraz głęboko skrywanego ego. Niech raz kozie śmierć. Wstań i żyj. Wsłuchaj się w dźwięk santuri.

Dlaczego nagle sięgnąłem po tę książkę?

Czemu szukam tam, gdzie tyłu już przede mną szukało? Co odnajdę w przestrzeni poznanej, odkrytej i spenetrowanej? O nie. Nie. Zaprawdę. Tu nie o szukanie i znajdowanie chodzi, nie o słowa i nie o wiarę, nawet nie o nadzieję. Tu chodzi o **Sztukę**. Sztukę czynienia z własnego życia sztuki. Sztukę nieosiągalną. Sztukę jeszcze wciąż i zawsze – nie wyrażoną, nie uczynioną i nie dokonaną. Sztukę ponad wszelkie sztuki. Sztukę poszukiwań. I o sztukę kochania życia i nie bania się śmierci... Mało? Wystarczy. Na jedno życie chyba aż nadto.

W wierszu *Tak mało* grecki poeta Ilias Simopoulos ostrzega nas –

*Wielu zasypia i umiera
nie doznając budzenia
nie słysząc nowych wiadomości.*

*Inni czuwają. Walczą
z samotnością. Uparcie
bronią się jak skały
w zębach fal.*

*Czego naprawdę
szukaliśmy w życiu?*

*Miłości kobiet
dumy
zwady ze śmiercią.*

– *Tak mało.*

„Grek Zorba” mógłby być każdym z nas, a i my moglibyśmy momentami stać się Aleksym Zorbą. Tyle, że ja do dziś nie spotkałem Aleksiego Zorby. Ty też go nie spotkałeś. Nikt go nie widział, nie słyszał, nie poznał. On został wskrzeszony z okrucichów naszych dusz przez Nikosa Kazantzakisa, a może nawet nie? Może nawet to nie Nikos go wskrzesił, ale jakaś siła wyższa, jakaś moc spoza wymiarów, Demiurg, Istota... Ktoś niepoznawalny, a Nikos jedynie spisał to, co go olśniło w przypiływie weny twórczej? Któż to wie? Kto bezapelacyjnie tego dowiedzie? Czyż nie tak tworzy się wielką literaturę, czyż nie tak rozpoznaje się życie? Życie, a może i śmierć?

Trzydzieści dwa lata temu, w roku 1985 ja również „żeglowałem” po Morzu Egejskim. Mijałem archipelag Wysp Saronickich, aby dotrzeć do wyspy Hydra. Byłem biedny jak mysz kościelna. Biedny, ale szczęśliwy. Wokół piękne Szwajcarki z kamerami video w swoich wypieszczonych i wypielęgowanych dłoniach uwieczniały wyjątkowe chwile. Mnie nie było stać nawet na puszkę coca-coli. Miarę tego szczęścia odmierzam jednak do dziś. Przez kolejne trzydzieści dwa lata przewędrowałem bardzo wiele greckich wysp. Wciąż do nich powracam. Szepcę imię

(Dokończenie na stronie 4)

W drodze do Itaki

(Dokończenie ze strony 3)

każdej z nich. To rozkosz, która zdolna jest przenieść serce człowieka wprost do raju. Czy potrzeba czegoś więcej? Pamiętam pewien niesamowity wschód Słońca w Nea Makri*, kiedy jego tarcza majestatycznie unosiła się nad wyspą Eubea, a ja miałem wtedy piętnaście lat. Do dziś wykonałem setki zdjęć przeróżnych wschodów i zachodów słońca. Nadal jednak każde z nich uznaję za misterium duszy, które mogłoby za każdym razem trwać w nieskończoność. Może nawet tak wyobrażam sobie wieczność. Będzie to nieustannie wchłanianie wschodów i zachodów Słońca. Bądź też ciągle zachwywanie się. Wciąż po raz pierwszy ...

* Nea Makri – miejscowość położona w regionie Attyka, 30 km od Aten, w gminie Maraton.

Nikos Kazantzakis napisał w prologu „Greka Zorby” – w moim życiu największymi dobroczyńcami okazały się podróże i sny...

Z wiekiem podróży coraz mniej, a snów jakby coraz więcej. Jednak uczucia wciąż te same. A życia wciąż zbyt mało, aby dotrzeć na wszystkie greckie wyspy. Aby wyszeptać kolejne imię każdej z nich. Aby je zgłębić, rozpoznać, zaprzyjaźnić się z nimi. To ta nieśmiertelna nagość Grecji. Nagość okryta welonem tęsknoty i nieustannie przyciągająca namiętnością kadrowania kolejnego obrazu. Namiętnością jego szukania. Obrazu monochromatycznego osadzonego w bieli i błękitcie. O mocno zachwianych proporcjach, gdzie błękit stanowi przytłaczającą większość, a biel jest jedynie śladem, znakiem, sygnałem.

Przecież biel to: doskonałość, duchowość, objawienie, odkupienie, zbawienie, odrodzenie, łaska, wieczność, odświętność, oświecenie, rozum, światłość, intuicja, niewinność, czystość, radość, prostota, nadzieja, śmierć, żaloba, chłód, światło, dzień, księżyc, czas, szlachectwo, majestat, rozejm, pokój, odpoczynek. Biały gołąb jest symbolem pokoju, symbolem duszy ludzkiej. A błękit? Błękit to: niebo, spokój, uduchowanie, wiara, pobożność, nieskończoność, ogrom, trwałość, wieczność, stałość, fale morskie, wilgoć, powietrze, kontemplacja, szczęście, miłość, czułość, szczerłość, odwaga, młodość, sprawiedliwość, wolność. I wreszcie symbol tęsknoty za nieosiągalnym ideałem. Mamy tu jakby pozorną sprzeczność, ogrom kontrastu pokoju i prostoty z ciągłym niezaspokojeniem. Taką jest i dusza grecka. Takie są zapewne i nasze artystyczne dusze – twórców, literatów, poetów, fotografików, malarzy, rzeźbiarzy, reżyserów i wszelkich innych ludzi, którzy wciąż szukają wiedząc, że nigdy, przenigdy nie odnajdą. Szukają, aby szukać. Wciąż od nowa. Chyba trudno bardziej zbliżyć się do właściwej definicji sztuki?

Zatem błękit i biel. Wstań i żyj. Bądź Ody-

seuszem myśli i słów. Emocji i uczuć. Odyseuszem życia i śmierci. Tego uczy Grecja, jej nagość, Aleksy Zorba i Nikos Kazantzakis. Tego wymaga każda Sztuka i każde dzieło. Wzywa nas do wędrówki. Nazywa nas turystami. Wtłacza nas w codzienność, abyśmy z nią zawsze walczyli. Abyśmy ją kasowali, unicestwiali, wymieniali na chwilę ważne, doniosłe, potrzebne i sensowne. To jedyna możliwość ucieczki – tu i teraz – z pułapki czasu.

Jakże wytrawnie wyraża to Konstandinos Kawafis (1863-1933) w wierszu „Itaka”.

*Jeśli zamierzasz do Itaki dotrzeć,
życz sobie długiej wędrówki,
pełnej przygód i doznań.
Nie obawiaj się Lestrygonów i Cyklopów,
ani gniewnego Posejdana;
nigdy nie spotkasz ich na swojej drodze,
jeśli myśl twa będzie wzniosła, jeśli czyste
wzruszenie ogarnie twój duch i ciało.
Lestrygonów i Cyklopów,
gniewnego Posejdana nie spotkasz,
jeśli ich nie kryjesz w głębi własnej duszy,
jeśli dusza ta nie wzniesie ich przed tobą.*

*Życz sobie długiej wędrówki
i wielu letnich poranków,
w których z rozkoszą i radością
podpłyniesz do portów nieznanych,
zatrzymując się u fenickich kupców,
zakupisz cenne towary,
perły i korale, bursztyny i hebany,
wszelkie rozkoszne wonności
– jak najwięcej tych rozkosznych wonności.
Odwiedź wiele miast egipskich,
by uczyć się, uczyć się od mądrych ludzi.*

*Zawsze w pamięci musisz mieć Itakę.
Dotarcie do niej jest twoim przeznaczeniem.
Ale bynajmniej nie śpiesz się w podróż,
lepiej by ona trwała wiele lat,
choćbyś nawet miał jako stary dotrzeć do
wyspy,
bogaty we wszystko, co uzyskałeś po drodze,
nie oczekując bogactw od Itaki.*

*Tę piękną podróż dała ci Itaka,
bez niej nie wyruszyłbyś w drogę.
Niczego więcej już nie może ci zaoferować.*

*I choćbyś ją zastał biedną – wcale cię nie
oszukiwała.
Wróciwszy tak mądry i doświadczony,
zrozumiesz co znaczy Itaka.*

Zrozumieć, co znaczy Itaka, czyli uwolnić się z pułapki czasu, czyli wstać i żyć jakby nie było przeszłości i przyszłości, a jednocześnie całym być przeszłością, spokojem, doznaniem i wynikającym z tej przeszłości pięknem. Kawafis nie mógł ująć tego prościej. Nie mógł lapidarniej określić naszego losu, naszych dążeń, oczekiwań i pragnień. Dotknął jedynej prawdy i istoty bycia. Czy Kazantzakis znał wiersz Kawafisa, czy zadziałała tu raczej jakaś zgodność myśli, jednorodna tożsamość duszy i wielka, ponadczasowa, by nie rzec odwieczna cecha natury, która kazała Aleksemu Zorbie wcielić w życie ducha tego wiersza, a jednocześnie która nakazuje

nam dochodzić i dojrzewać do takich właśnie prawd z czasem? Nie ma to większego znaczenia, a pytam jedynie retorycznie, gdyż każdy zmierza do swojej Itaki, to pewne, ale i pewnym też jest, że wszystkie Itaki mają jedną cechę wspólną. W dzisiejszym świecie wydaje się, iż są złudzeniem, mirażem, atrapą i oszustwem. Wmawia się to nam pokrętnie, podstępnie, w sposób zawołany. Dzisiejszy świat przekroczył bowiem granicę faustowskiej choroby wiedzy. Na jej mapie – na mapie wiedzy – nie ma już Itaki. Nie ma końca. Nie ma starości, śmierci, przemijania. Jest teraz, jest hedonista, konsument, wreszcie produkt.

Nic, tylko sięgnąć po „Greka Zorbę”. Jako odtrutkę. Jako szczepionkę przeciw temu światu. Lecz nie tylko. Ta powieść może być również panaceum na wytrwałe i odważne (no cóż, wymagające odwagi, samozaparcia, przewalczania czasem niechęci, albo też i przysłowiowego bólu użębenia po i w trakcie tych lektur) – na mierzenie się z bardziej współczesną twórczością literacką na naszym podwórku. Kiedy sięgnie się po Kazantzakisa i zanurzy w lekturę, a później weźmie się w celach porównawczych, „z marszu”, do ręki współczesnych polskich prozaików (obojętnie którego) i również ulegnie temu konfrontującemu zanurzeniu człowiek może wyskoczyć z tej wody jak nie przymierając – rażony piorunem. (Zeus nie ma z tym nic wspólnego – niestety) (ani też Archimedes, gdyż to bynajmniej nie jego eureka spowodowała ów z wody wyskok)...

Nie ten język, nie ten styl, nie te słowa, nie ta klasa, nie ta poetyka (?). A weźmy pod uwagę, że Nikosa Kazantzakisa tłumaczył jeszcze jakże nam współczesny, znany, lubiany i nieodżałowany Nikos Chadzinikolaou. Ten „nasz” Nikos tłumaczył również niesłychaną i wyjątkową antologię poezji greckiej XX wieku zatytułowaną „Nowe przestrzenie lłkara”, z której czerpię tych kilka fantastycznych wierszy, aby lepiej zobrazować nasze rozważania. Księga ta dostępna dziś jedynie w antykwariatach... niestety.

Co się zatem takiego stało, że współczesna polska literatura jest tak odległa od książki sprzed siedemdziesięciu lat? Dlaczego nurza się w szambie i karmi ubogim językiem z brudnych, zapyziałych, ponoć już europejskich podwórek? Czy jest sama dla siebie tworzywem, materią i bytem, czy też schlebia tłumom (wybaczcie perwersję) czytelników? A może to *postczytelniczy*, jak i postmodernistyczny mamy świat za oknem cokolwiek by to znaczyło, choć ponoć nic nie znaczy...? Może to też tak zwane (wytrychowo) „urynkowienie” wszystkiego powodujące najzwyczajszą pazerność wydawcy ukierunkowanego na bożka zysku w miejsce ... misji? O naiwności nasza. Ty ponad poziomy wlatuj.

Cóż. Wybaczcie tę dygresję. Nasunęła się sama. Mimochodem. I właściwie podążając refleksją o jajku i kurze, sądzę, że ja również sięgnęłam świadomie i nad wyraz celowo po odtrutkę. Po antidotum. Niestety jeden Myśliwski wiosny nam nie uczyni...

cdn.

Mniej Więcej (185)



Foto: Zofia Mikula

Kilka słów o wszystkim

Tym razem będzie to wpis o mnie. Nie żadna recenzja, lecz kilka refleksji na temat mojego recenzenctwa. Może dlatego, że właśnie wchodzę w 72. rok życia. Stare powiedzonko mówi: „jak sam się nie pochwalisz, to możesz czuć się jak opluty”. A więc do dzieła!

Leszek Żuliński

Miałem to szczęście, że zaraz po studiach polonistycznych wylądowałem w sektorze wydawniczym, a więc zacząłem się imać pracy literackiej i edytorstwa. Była to Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza (istniejąca od 1949 roku do dzisiaj).

Na dodatek w roku 1975 wydałem pierwszy swój tomik pt. *Z gwiazdą w oku*. A potem to już się posypało. W sumie do tej pory wydałem 38 książek, a ostatnia nosi tytuł *Banialuki*. Wbrew temu, co przypuszczacie, tomików poetyckich mam ciut mniej niż innych książek – w sumie 18-ście. Reszta (a więc 20 książek niepoetyckich) to książki różne, z których niektóre uważam za ważne. Najsolidniejsza jest chyba moja opasła antologia pt. *Laurowo i jasno. Poeci Nobla* (to był rok 1994).

Coś mi się wydaje, że dosyć tych książek. W każdym razie nie mam już parcia na następne. Po uszy siedzę w recenzowaniu książek cudzych. To jest mój zawód.

Różnie z tym bywa. Lawina tomików narasta. Trzeba w niej wybierać, a z tyłu głowy dudni obawa ile książek dobrych pominąłem. To jednak jest już nie do ogarnięcia. Na szczęście mamy wielu recenzentów i w sumie wszystko znajdziecie w Internecie. Sęk w tym jak tę lawinę opanować.

Inne stare powiedzonko mówi: *od nadmiaru głowa nie boli!* I to jest racja. Jednak z drugiej strony nasz „sektor poetycki” i tak jest w niszy. Dlaczego? Ano dlatego, że jednak czytelnictwo prozy jest szersze niż czytelnictwo poezji.

Mamy dobrych poetów, których można uznać za peleton. Lecz za tym peletonem ciągnie się lawina przeciętności.

Nie należę do zoili, którzy biją przeciętniactwo. *Śpiewać każdy może trochę lepiej lub gorzej*. Ale te niedawne, znane, a nawet wielkie nazwiska jednak zanikają. Może nie tyle zanikają, co przechodzą do historii literatury. Nowe, dobre tomiki wierszy to już mimo wszystko nie ta klasa, jaka była przed laty. Jeszcze czasami jakieś orły podrywają się do lotu, ale zbyt wiele ich nie ma. Widzę to po sobie: w roku 2008 wydałem zbiór wierszy pt. *Ja, Faust*. Miał on potem jeszcze dwa wydania (jedno we Francji). I nigdy już tamtego zbioru nie przeskoczyłem. Wszystkie późniejsze tomy to już było nie to. Owszem, jakoś je sobie cenię, ale mój „Faust” to moje *opus vitae*. Wiem, że już nigdy nie osiągnę takiego uniesienia literackiego.

Aby napisać dobry zbiór, to muszą „zagrać” wyjątkowe zdarzenia i uniesienia. Skrzydła muszą wyrosnąć. Bywa, że jest to wyjątkowa miłość, ale czasami dramat i „ból istnienia”.

Osobliwym zjawiskiem są nowe dykcje literackie. Rozmaite – i to jest dobrze. Raczej nie ma czegoś takiego jak nowa moda. Autorzy szukają własnego timbru i to jest trend pozytywny. Nie ma na to nazwy. Jeszcze w okresie międzywojennym mieliśmy futurystów, dadaistów, imażynistów itp., ale od lat „szkoły poetyckie” przeszły do lamusa. Teraz każdy autor szuka swojej dykcji, co wydaje mi się zjawiskiem pożądanym. Pytanie tylko brzmi: jak nasza epoka poezjowania będzie nazwana? A jeszcze bardziej frapuje mnie to, jak na przykład za 50 lat będą wyglądały trendy poetyckie.

Jedno jest pewne: poezja nie wygaśnie. Ona istnieje od zawsze. Jest w tym coś osobliwego – potrzebujemy sztuki! A sztuka to drzewo pełne rozmaitych gałęzi.



Niestety większość społeczeństwa guzik to obchodzi. Oczywiście tzw. „sektor kultury” jest rozbudowany i wciąż żywy – mamy masę książek, teatry, kina, filharmonie, muzea...

Jednym słowem kultura tętni. Sęk w tym jak wielki sektor społeczeństwa tym się nie interesuje.

Ale jakoś ta mozaika istnieje i istnieć będzie zawsze.

Moniuszko w swojej *Prząśniczce* napisał: *Kręć się, kręć wrzeczono, wić się tobie wić!* No i kręci się od stuleci i będzie kręcić zawsze.

Pocieszający jest fakt, że świat się „cyborgizuje”, ale kultura nie umiera. To znaczy: jest potrzebna. I to jest ostatnie i najważniejsze zdanie jakim mogę ten wpis zakończyć.

Pozostaje pytanie: po co ja to wszystko piszę? Ano powoli remanent robię. Miłe to zajęcie, choć więcej mam za sobą niż przed sobą.



Leszek Żuliński

Moja Małgorzata

Małgorzata wiążąca sandał,
Małgorzata z Willendorfu,
Małgorzata z Milo,
Małgorzata z Samotraki,
Małgorzata z Lammermoor,
Małgorzata z Wichrowych Wzgórz,
Małgorzata z Antiochii, Cortony i Nawarry,
Małgorzata z Troi,
Małgorzata czesząca włosy,
Małgorzata z Wilka,
Małgorzata z Sadowej i Arbatu...
Małgorzata,
kwintesencja,
mit.

* * *

Nie wiem, czy Małgorzata jest ciałem czy
cieniem
i dlaczego się wdarła w moje nieistnienie;

nieistnienia nie można otworzyć kluczykiem,
raczej głośnym milczeniem, raczej
bezdotykiem,

więc kiedy mnie dotknęła cofnięciem swej
ręki,
poruszyła lawinę faustowskiej udręki,

więc kiedy mi uciekła w bezludną część nocy,
przyszli do mnie z pociechą ciemności
procy

i powiedzieli: skowycz, tylko skowyt słyszysz
audiokrator bezgłosu – rezonans twej ciszy;

wykrzycz więc w nią, w tę ciszę, w jej głębię,
do środka
wszystko, co z Małgorzatą nigdy cię nie
spotka

i przestań czekać na to, co stać się nie może,
i co istnieje jako nieistnienia wzorzec.

Ekaterina Polianskaja

* * *

jaszczurka drzemie
na pniu drzewa złocistym
ach, nie spłoszmy jej!

* * *

Już za chwilę
nic nie będzie tak, jak dotąd:
wszystko się zmieni –
wiatr,
chmura,
cienie,
nawet szkło
inaczej westchnie na słońcu,
nawet kropla
trochę niżej przygnie trawkę.
To nie takie ważne –
czy zrobisz to czy tamto,
albo i – nie zrobisz.
Tak czy tak wszystko się zmieni,
wszystko zadźwięczy inaczej –
głos,
muzyka,
szepc,
nawet liście
załopocą o czymś nowym,
nawet milczenie
nie będzie takie, jak przedtem.
Już za chwilę
wszystko będzie zupełnie na nowo:
wszystko się zmieni –
spojrzenia,
gesty,
uśmiechy,
nawet smak,
nawet zapach chleba,
nawet kolor
kamyczka na drodze.
Ależ tak, wszystko będzie inaczej,
absolutnie i całkowicie,
jeśli tylko ty nagle nie spojrzysz
do wnętrza TEJ właśnie chwili –
w jej otchłan, nagle otwartą.

* * *

Nigdy, przenigdy
nie pójde już na Wyspę Kamienną,
nie przejdę się jej alejkami,
nie spojrzę na własne odbicie
w wolno płynących ciemnych wodach,
nie sięgnę po opadłe liście,
i nie wzdrygnę się na szelest
ledwo słyszalnych kroków na ścieżce.
A wszystko dlatego, że ulotne cienie prze-
szłości
tych miejsc już nie odwiedzają,
one po prostu nie mają tu nic do roboty –
tu, w nowym życiu, obcym i pełnym blichtru,
gdzie płoty z pleksiglasu

odciął pamięć, już niepotrzebną.
Nigdy. Tę decyzję
podjęłam już całkiem spokojnie:
spojrzawszy na znajomą sylwetkę
przez półprzezroczysty szary plastik,
zrozumiałam, że cofnąć się już nie ma jak.

Cóż, nie – to nie... Ale
tylko jedno mnie czasem niepokoi:
gdzie teraz jest bezręka Wenus,
ta, która stała w „ogrodzie zimowym”
sanatorium – daczy Połowcewskiej.
Bardzo litowałam się nad nią w dzieciństwie,
mnie, bieduli, wszystko u niej wydawało się
chore.

Pamiętałam, jak, podstawivszy taboret,
wyciągałam się – by podać wodę
do jej ust z marmuru, zimnych.
Tak tajemniczo jaśniała ona
pośród chińskich róż i cytryn,
Tak potem białała osierocona
w zakurzonych oknach pustego domu...
Zaginęła czy zachowała się?
Czy kocha ją nowy właściciel?
Czy w ogóle jest on jeszcze w stanie współ-
czuć
komukolwiek ?

* * *

Rozprawiali:
chytus – o uczciwości,
tchórz – o męstwie,
beztalencie – o natchnieniu.
A beznamiętny tak mówił o miłości,
że aż serce mocniej bić zaczynało.

Nawoływali:
szczęściarz – do cierpienia,
okrutnik – do miłosierdzia,
do szczodrości – chciwiec.
Zaś wałków tak sławił pracę,
że aż się do niej wprost rwały ręce.

Zarzucali:
łgarz – brak zaufania,
ciekawski – powściągliwość,
egoista – niechęć do niesienia ofiar.
A bezbożnik – ach, ten wręcz powalał
cytatami z Pisma.

I tak oto ja, postarzała,
posiwała w beznadziejnej walce z entropią,
zmęczona powszednią sansarą,
przypomniałam sobie nagle, że w podręczniku
–
zwykłym podręczniku
chirurgii
pola walki –
powiedziane jest jasno:
„spiesz nie do tego, kto krzyczy –
ale do tego, który milczy”.

* * *

spojrzałam w niebo
jerzyki odleciały
pusto nad dachem

* * *

Styczeń oplakuje siebie sam,
a gołe drzewa w ponurej męce,
z próżnym błaganiem wyciągają ręce
do niebios bezśnieżnych i niemych, tam

skąd wiatr przewody rozdiera,
i skąd, zza chmury wyjrząwszy bokiem,
dyżurna gwiazda klawisza wzrokiem
we wzniok swidrując poziera.

* * *

Wystrzegam się
leniwych koni,
sentymentalnych mężczyzn
i kobiet chłopopodobnych.
Te pierwsze są nieprzewidywalne,
ci drudzy
skłonni do okrucieństwa,
a w tych trzecich pełno
tłącej się babskiej wredoty.
Całe życie
wystrzegam się ich
i staram się trzymać jak najdalej.
Ale
te pierwsze mają takie potulne spojrzenie,
ci drudzy
są tak złotouści,
a tych trzecich
patologicznie żal.
Nawiasem mówiąc,
jeślibym miała spojrzeć wgłąb siebie samej,
jeślibym miała być naprawdę uczciwą –
to przecież i we mnie jest
coś tam z tych pierwszych,
nieco z tych drugich
i trochę z tych trzecich

Przekład z rosyjskiego:

Michał Bukowski



Rys. Barbara Medajska

Hubert Czarnocki

Partyzant

To było tak, że wszystkich
mgławic tego miasta
wybrałem ciebie.
Jaka noc cię wchłonęła,

zgarnęła i kto nauczył cię sztuki
przepadania w najbardziej nieodpowiedniej
chwili? Które ze światła
w szemraniu tego miasta to ty i którym
autobusem jedzie się do twoich
ust? Jestem chory,

moja choroba nazywa się tak
jak twoje imię i oprócz ciebie
nie znam już innego tlenu.
Oprócz ciebie nie ma ani jednego
oddechu, a ja mam w sobie

wojnę, wiele wojen,
które wybuchły we mnie
bez wypowiedzenia.
I jest przeciw mnie niejedno
miasto, a ze mną tylko ten staroświecki
partyzant serce o wieczne
zamglonych niebieskich oczach.

* * *

Na czarno- białej fotografii
dwoje dzieci z wycelowanymi
w niebo dłońmi.

Pokazujących sobie Boga
jakby pokazywały
najzwyklejszy samolot.

Błogosławieni, którzy
mają czyste serca.
Błogosławieni jesteście,
kiedy ludzie mijają was
jak mija się wiatr.

* * *

Za chwilę poranek,
a na błędnym niebie
wyświetlają się końcowe napisy.

Wiatr porywa strzępy
naszych ubrań.
Płoną nasze zapiski,
listy i hipotezy.

Za chwilę, za kilka
milionów lat
będziemy kolejną
warstwą ziemi
o łacińsko brzmiącej nazwie.

Co znaczyły twoje zabiegi

wokół ciała i kilku
okolicznych przedmiotów?
Teraz, kiedy ziewając pytasz
dobrze grałam?

Niedbale odrzucasz kostium,
zmywasz farbę z twarzy,
wychodzisz i pewnym
gestem odwiązujesz
łódź od przystani.

Wacław Buryła

dzień może ostatni

ten dzień może być ostatni
a więc czym wypełnić te ostatnie chwile
chrobotaniem wiersza zapachem konwalii
po którym człowiek chodzi jak pijany
czy może tylko nieśmiałością serca
ciągle wąpiącego we własną konieczność
co ocalić nawet sił ostatkiem
ze spienionej fali rozszalałych sekund
w których się dopełni ostatnie prorocтво
i potęgą świata zamieni się w popiół
co zostawić po sobie oprócz zdartych butów
miejsca przy stole pomiętych banknotów
może jedynie brylancik uśmiechu
i lzy powiązane w różańcowy łańcuch
który ktoś sobie nałoży na drogę
by się zabezpieczyć przed kłasnaniem węża

jak długo

Panie
jak długo będziemy leczyć rany
po wszystkich ukąszeniach koronawirusa
jak długo będziemy szukać śladów
po tych którzy jeszcze niedawno siadali z
nami przy stole
i nie wiadomo dlaczego w ciągu kilku chwil
odbiegli w wieczność
zapominając o pożegnaniu
jak długo jeszcze nasze serca
drzeć będą w środku dnia i nocy
jak ptaki pochwycone w potrzask
jak długo ropieć będzie pamięć
nie umiejająca niczego zapomnieć

jak długo będzie boleć życie
w którym już nigdy
nic nie będzie tak samo

co powiedzieć ludziom

co powiedzieć ludziom
którzy nie wierzą w przemijanie
w śmierć przychodzącą niespodziewanie
do każdego

to pokolenie wykształconych ślepców
którzy nie widzą spróchniałej jesieni
sądów pozbawionych liści i owoców

marzących na wietrze

może widok tysięcy wynoszonych trumien
przywróci im widzenie

czy potrafią bezgłośnie zapłakać
nad prochami zamkniętymi w urnie

świat milczy przestraszony pandemią
jakby zrozumiał że niewiele może

Boże – obudź w nas raz jeszcze
Obraz i Podobieństwo

zaczyna się wieczność

mam się ukryć w świecie przed światem
by śmierć zmylić pozacierać ślady

mam wyspiewać prostą *Pieśń słoneczną*
zrozumiały dla wszystkich alfabet

mam się znowu zachwycić chwilą
przestraszoną grymasem wirusa

mam raz jeszcze ucieszyć się życiem
póki śmieje się do mnie serdecznie

zegar jeszcze kręci się na ścianie
już w tej chwili zaczyna się wieczność

boję się

po epidemii boję się wchodzić w noc
bo nie wiem czy znajdę w niej sen
bezpieczny jak kołyska

boję się kolejnego dnia -
nie jest łatwo wskakiwać w ciemność

boję się wyglądać przez okno
żeby sprawdzić czy istnieje świat
jakbym się obawiał że może być inaczej

boję się patrzeć w gwiazdy
żeby mnie nie oślepił ich blask

boję się kiedy bliscy zamykają drzwi
bo nie mam pewności że powrócą

boję się śmiać perlistym śmiechem -
może pęknąć jak bańka mydlana

teraz codziennie będę dźwigał czas
jak upiorny kamień Syzyfa

nie wiem czy potrafię żyć
ukrzyżowany tysiącami pytań



Janusz Orlikowski

Wokół wiary

*Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są – bo są konieczne.*

Właściwie te trzy wersy Czesława Miłosza z tomu *Ocalenie*, doskonale wszystkim znany wiersz *Wiara*, by wystarczyły. Nie trzeba więcej aby, jak to mówi *Biblia – wierzy się sercem*, stało się to niezaprzeczalnym tego przedstawieniem. Coś jest, coś wydarzyło (czyli i zobaczyło) i to funkcjonuje niezależnie od tego, co byśmy my o tym myśleli, czuli. Przeświadczeniem jest, że to konieczne. Niejako, można by powiedzieć, że wiara i konieczność idą ze sobą w parze. Nie ma jednej bez drugiej. Są jak papużki nierozłączki. Umiera jedno, gdy umarło drugie.

Ale – czymże ona jest? Językowo by można powiedzieć, że to – przyjmowanie czegoś za prawdę. A zatem tu przekonanie o istnieniu Boga jako istoty nadprzyrodzonej i uznawanie za wspomnianą prawdę tego, co On objawił. A objawił nam to, co dla nas konieczne. I, jak pisze dalej Miłosz: *Choćby się oczy zamknęły, marzyło, / Na świecie będzie tylko to, co było, / A liść uniosł dalej wody rzeczne*. Czyli będzie tak jak będzie, jak tego chce Bóg i nie inaczej.

Ale – co na to rozum? Wiarą w psychologii nazywa się nadawanie dużego prawdopodobieństwa prawdziwości twierdzenia w warunkach braku wystarczającej wiedzy. I tam, by tak rzec, stopień wiary uzależniony jest od tego, jakie jest prawdopodobieństwo wystąpienia danego zdarzenia. Gdy ono małe, mówimy o przypuszczeniu, gdy znikome – wtedy twierdzimy, że nie wykluczamy. Natomiast jeśli jest ono duże, orzekamy że bliscy jesteśmy pewności. Dobrze obrazuje to matematyczne doświadczenie polegające na ciągnięciu jednej kuli spośród powiedzmy stu, wśród których są tylko czarne i białe. Inaczej o naszej wierze powiemy chcąc wyciągnąć białą, jeśli tych jest kilkanaście, czy blisko jednej i inaczej, gdy jest ich kilkadziesiąt, czy blisko stu.

Dlaczego o tym piszę? Potocznie wydaje się, że wiara nie ma nic wspólnego z rozumem, że to dwa w gruncie rzeczy odległe od siebie bieguny. Nic bardziej mylnego. Jest, by tak powiedzieć, bardziej odwrotnie. Ilość kul białych w Biblii jest bardzo duża. Pozostaje tylko kwestia zapoznania się z dowodami oraz docenienie tego, na co wskazują. W istocie mówi ona również, jak wspomniałem na wstępie, że *wierzy się sercem*, tym niemniej wiara bez dokładnej wiedzy na jej temat jest niemożliwa. Myślę tu o personach intelektualnie zaawansowanych, bo z drugiej strony należy docenić i się pokłonić wierze przysłowiowego kowala, który w rozważanych tu kwestiach jest zupełnym ignorantem, tym niemniej jego wiara jest całkowitą pewnością i zupełnie nie wyobraża sobie świata, gdzie Bóg nie byłby obecny. Dla niego to

pewność, że On jest, a wszelkie dywagacje na ten temat powodują nie do ogarnięcia zawrót głowy. Oczywiście nie myślę tu o „szczekaczach”, którzy swą wiarę wykorzystują dla niecnym celów i – szable w dłoń! W imię wiary oczywiście. Ale dajmy spokój tym dywagacjom, choć czasem są denerwujące, to przecież nie szkodzą.

Wiara religijna, w sensie naukowym, ukonstytuowała się pod wpływem intelektualizmu platońskiego, gdzie człowiecze doświadczenie napotkało na rozróżnienie pomiędzy mniemaniem a wiedzą. Tam to zjawia się ona jako niepełne poznanie i wstęp do intelektualnego oglądu. Tam też zjawia się jej istotne dwojakie rozróżnienie. Wierzę, że – czyli przypuszczenie, iż to to lub tamto może się zdarzyć, co przywodzi na myśl nasze doświadczenie z kulami białymi i czarnymi oraz wierzę w – które odnosi się do Absolutu, czyli zgodnie z religiami do Boga i jest przekonaniem o istnieniu prawdy absolutnej.

Moim zdaniem to rozróżnienie w istocie nie ma racji bytu. To mówienie o tym samym. Dlaczego inaczej mam traktować wiarę że, pojawi się jakieś zdarzenie, a inaczej – wiarę w. Przecież te wiary opierają się na tym samym, na ilości kul białych w naszym, wspomnianym wcześniej, doświadczeniu. Ta sama podstawa – dlaczego więc rozróżnienie? I dlaczego komuś na tym zależało? A może nie. Pojawiło się mimochodem, bo wiara w Boga, to jakby od strony rozumu mniejsze prawdopodobieństwo, że to jest racjonalne? Nie sądzę, aby takie wytrychy były konieczne.

Warto to wprost powiedzieć. Wiara bez dokładnej wiedzy jest niemożliwa. Ta dokładna wiedza to nic innego jak tylko ilość kul białych w doświadczeniu, gdy tego koloru chcemy kulę wyciągnąć. I nie ma tu mowy o tym, powtórzę, że wierzę że, lub wierzę w. Opiera się bowiem na tej samej ilości białych kul, czyli w chrześcijaństwie prawd o Jezusie Chrystusie. Czyż nie?

Te prawdy ujawnia nam Biblia. Jest tylko kwestia, czy to co w niej napisane przyjmujemy jako rzecz prawdziwą, czy też nie. Naszą jest kwestią, czy to wszystko co wokół niej napisano jest wystarczającym dowodem na to, że tak było w istocie, czy też nie.

I tu pojawiają się częstokroć schody. Bo prawdą jest, że cztery ewangelie które dają nam Kościół, to nie wszystkie. Że jednak pewnych prawd się unika. Ewangelii jest przecież dziesięć. Chcąc nie chcąc rodzi się pytanie – dlaczego? Dlaczego te inne są kwestionowane? Ale tu dajmy temu spokój. To działania Kościoła, które częstokroć dla wnikliwego analityka były niepotrzebne. Tu rodzi się kwestia, która była już przeze mnie parokrotnie poruszana. To nic nie zmienia w statusie problematyki tu omawianej. Skupmy się na niej samej. Warto jedynie wspomnieć,

że ilość kul białych, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie ewangelie się nie zmienia. A czasem może nawet ich przybywa?

Nikt tak wierny nie chce być jak Zbigniew Herbert. W swoim rozumieniu wiary jest po stokroć właściwy. W *Przesłaniu Pana Cogito* pisze, ostatni wers: *Bądź wierny, idź!*. Skoro wszystko wydaje się być ambiwalentne – on wierzy w swoje credo i mówi:

*powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki
i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie
zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je
z uporem
jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku*

Tu w zasadzie w pigułce zobrazował Herbert cały sens chrześcijańskiego trudu. Cały sens i istotę wiary. By bez cienia wątpliwości można powiedzieć, że to wiara w, bez dywagacji, że to wiara że. Rodzi się jednak pytanie: dlaczego ona tak się pojawiła? Czy od tak, tak sobie Herbert pomyślał, czy też są tego głębsze podstawy. Z pewnością przychylił się do tego drugiego. Taki umysł jak Herbert nie rzuca słów na wiatr. On dokładnie przeanalizował te kwestie. On zauważył, że ilość kul białych w ciągnięciu tej jednej, w zamiarze, białej – to bardzo duże prawdopodobieństwo. Stąd z właściwym sobie odniesieniem do spraw historycznych pisze: *powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem / jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku* (podkreśl. J.O.) Powiedział to, co zasadnicze. Ci co za Chrystusem szli, wierzyli wbrew, mieli rację – tak i ty ją masz. To ogląd jego świata. On wierzy tak, jakby wszystkie kule były białe. Albo – zafascynowany jest bez reszty tym historycznym aspektem wiary pierwszych chrześcijan i jego wiara opiera się, by powiedzieć wprost – na naśladownictwie.

Zupełnie inaczej do spraw wiary podchodzi Wiesława Szymborska. Zgodnie ze swym podejściem do czegokolwiek, jakby bardziej na luzie. Nie wiadomo, czy ten luz jest potrzebny, czy też nie, tym niemniej sprawy tu wyglądają zupełnie inaczej. A dzięki niemu właśnie w wierszu *Wiara* pisze: *Może to wszystko / dzieje się w laboratorium? A dalej: Może jesteśmy pokolenie próbne? / Przesypywani z naczynia w naczynie, / potrząsani w retortach / obserwowani czymś więcej niż okiem* (podkreśl. J.O.) To zauważenie wskazuje, że persona zadeklarowana jako niewierząca, nie wyklucza. I ma do tego, taki właśnie stosunek. Co on oznacza? Już samo podjęcie tematu wskazuje, że wiara w Boga noblistkę obchodzi, choć według niej prawdopodobieństwo prawdziwości jest znikome. Według niej ilość kul białych jest niewielka. Czy ma rację? Tego, tak na dobrą sprawę, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć.

Otóż zawsze w tych momentach musimy wrócić do tego co napisano w Biblii, że *wierzy się sercem*, o czym już dwukrotnie wspominałem. Serce Szymborskiej biło, by tak rzec, bardziej nieufnie. Natomiast tam istotne jest, że: *Oto mała dziewczynka na wielkim ekranie / przyszywa sobie guzik do rękawa. / (...) Jaka wdzięczna powaga / w przewlekaniu nitki!* A pointa brzmi: *Ktoś woła w uniesieniu: / Zawiadomić Szefa, / niech przyjdzie i sam popatrzy!* Niech Bóg na nas popatrzy zdało by się powiedzieć. Jak się staramy, jak jesteśmy w tym dokładni. A tu nic. Więc *Może jesteśmy pokolenie próbne?* Jak wspominałem wcześniej, Wisława Szymborska zauważa niewiele kul białych.

Niewielką ich ilość, a może prawie nic (raczej nic), dostrzega bohater wiersza księdza Jana Twardowskiego pod tym samym tytułem co tekst Szymborskiej – *Wiara*. Jest on, ten wiersz – moim zdaniem kluczowym w omawianym temacie. Warto więc go przytoczyć w całości:

*Biło serce w gardle
Już odszedł – beczalem
Ktoś nie wiedząc chwycił mnie za ucho
rzucił jak koc na ziemię –
Ucz się wiary – krzyczał*

*Pokazałem mu język
bo wiara to nie nauka
to doświadczenie*

Co mówi wprost Twardowski? Otóż nic innego jak tylko to, że wiara jest bezpośrednią funkcją doświadczenia. Nie ma innej możliwości zapoznania się z nią, albo lepiej – przyswajania jej w sobie jak tylko poprzez doświadczenie. To szczególne nadanie racji prawdy tym zdarzeniom, które opisane są w Biblii. Można się głupkowato spierać o ilość kul białych, tym niemniej nie sposób nie zauważyć, że one są i to w treści duże. Ale i to, że ktoś, kto tylko widzi wiarę jako czystą naukę, czyli coś, co należy sobie przyswoić i nic więcej, nic nie wie o wierze. On bowiem będzie napominał małego chłopca, jak w zacytowanym wierszu księdza Twardowskiego. Od takich pewności strzeż nas Panie.

Zwróćmy uwagę, jak wiara strzeże się od tego, by być pewnością. Że nie chce, aby ją tak traktowano. Że nie zależy jej na tym, aby w końcu powiedziano – tak, to jest tak. Że bardziej interesuje ją to, aby to było, w pewnym sensie, niepewne. Bo dzieje się tak, że dochodzimy do pewnego pułapu, a później wszystko się rozmywa, gdyż ilość kul białych nie stanowi o pewności. Brakuje nam wystarczającego doświadczenia, możemy powiedzieć za Twardowskim. Doświadczenia, które pomimo tej niewystarczającej ilości może powiedzieć o przekonaniu, a w konsekwencji i w ostatecznym rozrachunku, i o pewności. Ten „ostateczny rozrachunek” dany jest jednak tylko nielicznym.

Pointa zatem: *bo wiara to nie nauka / – to doświadczenie*. Co znaczy? Po pierwsze, że wiary nie można się nauczyć. Po drugie i najważniejsze – jest ona *doświadczeniem*. A zatem czymś, co się zdarzyło. Czymś co miało miejsce. Jak to możliwe, skoro prototypem jest chłopiec, który płacze za osobą, która

według niego bezpowrotnie odeszła? I za swój płacz jest strofowana i napominana: *Ucz się wiary*. A dalej chwyta na ucho i rzucana jak koc na ziemię. On nie wie, jakie za tym kryje się doświadczenie. Nie miał możliwości doświadczyć, jakie prawdy się za tym zgonem kryją. A ty wiesz? Bo pamiętać należy, że zawsze jesteśmy tym chłopcem i możemy mieć do czynienia z takimi „naukowcami”.

Doświadczenie, by tak rzec, ma możliwość tworzenia wiary. Nie zastąpią go żadne katechetyczne nauki, czy to wzięte wprost z Biblii; i zawsze jesteśmy na jakimś etapie własnych (doświadczeń) w kontekście tego, co nazywamy wiarą. Nauki mogą jedynie pomóc, stworzyć podwaliny. Biblijne powiedzenie, że jeszcze raz powtórzę: *Wierzy się sercem* ma w istocie to zastosowanie, że ustanawia drogę według której można podążać, by tych doświadczeń w związku z wiarą mieć jak najwięcej i by one kierowały nas ku pewności. A ta dana jest tylko nielicznym, podejrzewam, jeśli w ogóle.

nie wierzę, że wierzę / i nie mogę stwierdzić odwrotnie – pierwsze słowa z mojego wiersza *Wyznanie* z tomu *Raj, który widziałem*. Co to za fraza? Brak wiary, lecz równocześnie tegoż zaprzeczenie. Nie mogę powiedzieć, że wierzę, że nie wierzę. Ktoś się tu zżyma, udaje, ma wątpliwości? O co tu chodzi? Chociaż w kontekście tego co wyżej napisałem nie powinno dziwić. Tym niemniej...

No i co chłopie będziesz się wymądrzał skoro sam nie wiesz, jak to z tobą jest. Niby nie wierzysz, a jakby wierzysz. Niby to drugie, a jakby nie. *ktoś kiedyś skradł mi rozum / ale go nie odebrał* pozwoliłem sobie napisać dalej. Rozum, który co mówi? Ano po pierwsze zwraca uwagę na przypadek, który nic nie wyjaśnia, bo to: *słowo pozbawione krwi / i kości na których by ciało / zawisło bez pytania o prawdę*. Odniesienie do Jezusa Chrystusa zawisłego na krzyżu jest tu jednoznaczne. A po drugie: *i doświadczam dni, (...) / mam ku temu powody*. Jakież? *ten ptak który to opowiada / wesół małpa w zoo / ten człowiek który kłęczy i ufa*. Bo doświadczenie to głównie to co na zewnątrz, chociaż nie do końca tak. A zatem przede wszystkim to, co powoduje nas. To, że to jest prawdą, a nie jest jej kolejnym zakłamaniam. By tak rzec, gombrowiczowski wręcz dylemat.

Chcąc nie chcąc muszę się tu odnieść do moich doświadczeń. Do tego co postawiło mnie w takiej, a nie innej sytuacji. Wielokrotnie myślałem, aby o tym napisać. Nigdy nie miałem odwagi. Nie byłem pewny, czy Bóg sobie tego życzy. Albo inaczej, czy to będzie właściwe. Wspomniany Gombrowicz, by mnie pewnie zrużał, ale szczęśliwie nie jestem Gombrowiczem. Parokrotnie w zbiorze esejów *Gwałt na prawdzie* o tym napomykałem, o tych moich doświadczeniach, głównie w tekście *Mój daimonion*. Ale to były moje doświadczenia pooperacyjne, morfina itp. Tak przynajmniej wskazywała jedna z recenzji, inne to po prostu pomijały.

W innej sytuacji życiowej, gdy byłem zdruzgotany, nie ważne z jakiego powodu, małe kilka lat później leżałem w nocy na łóżku chcąc zasnąć, a on nie przychodził. Była we mnie tylko jedna myśl: co teraz? Co mam

teraz zrobić? Leżąc na lewym boku, jak zawsze gdy chcę zasnąć, pojawił się słup żółtawego światła, który wiódł znikąd wprost do mojej głowy. Nie spowodował on we mnie żadnej reakcji. To było tak, jakby on miał po prostu być, jakby miał się pojawić. I był tylko pomiędzy owo znikąd, a moją głową. Ile to trwało? Może minutę, może nieco więcej, tak że pomimo naturalnej reakcji rozumu: co to jest; trwał. Było mi z nim dobrze. Potem, powoli, odszedł. To dokładny tego co zaszło opis. Miałem z tym światłem i kilka innych doświadczeń, mniej intensywnych, ale zawsze innych niż to na co wskazuje racjonalny rozum. Gdy chciałem wtedy badać, czy to prawda czy to złudzenie, odchodził. Czyżby wtedy mówił radź sobie sam? Powiem: tęsknię za takimi spotkaniami i wiem, że im bardziej tęsknię, tym bardziej nie. I wiem, że jest to naturalne. I tłumaczę sobie, że jeśli nie, to znaczy, że brak jest potrzeby takich interwencji. I cieszę się z tego powodu.

Wiersz *Wyznanie* nie do końca krystalizuje to, że podmiot, czyli Janusz Orlikowski jest doświadczalnie po stronie wiary. Jakby się chybotał, jakby nie był pewien. Ale też to „pewien” jest dane tylko, jak wspominałem, nielicznym.

W tomie *Raj, który widziałem* kilka stron dalej jest *Wiara i rozum*, gdzie otwierają go słowa: *czy wiara może znaczyć rozum?* I na tak postawione pytanie pojawia się odpowiedź:

*nie wiem – jednak wolę kiedy pies biegnie
w jedynie właściwą stronę
kot zasiada na wybranym płocie
a drzewa rosną tam gdzie rosną
i porusza je wiatr*

Ponownie odpowiedzią na to, czy jest się po stronie wiary czy też nie, jest odesłanie do tego co zewnętrzne. Można więc myśleć, jakby tam kryła się istota. Dlaczego? Bo wszystko co tam jest, jeśli potrafimy to zauważyć, jest Koniecznością. I to Koniecznością nie byle jaką, ale właśnie harmonijną. Wszystko dzieje się tak, jak być powinno. Choćby nam wydawało się inaczej. A przecież mnie nie może, bo właśnie z zewnątrz dochodziły znaki, o których zdecydowałem się napisać. I piszę tu:

*zewnątrzny obraz zmienia się w świat
który z moim udziałem
i Konieczność wszystkim co jest*

Takie intuicje nie są więc nieuzasadnione. Chodzi tylko o to, aby je przyjąć. *I gdy wilk pożera jagnię / uszy zatykam myślom / patrzę i tylko widzę // lub gdy dotyka mnie ból / śmierć czy choroba przypominam jagnię / tylko widzę // jednak wolę gdy tak potrafię*.

Nie można nie zauważyć, że to brzmi jak wyznanie wiary. Wyznanie oparte na doświadczeniu, chociaż z pewnością brak mu znamion pewności. Tak to odczuwam. Ilość kul białych jest bardzo duża, jednak znamionuje mną brak pewności. Ale – to ten brak powoduje, że będąc swego czasu zakochanym w Bogu mogłem tyle o tych sprawach

(Dokończenie na stronie 13)

Michał Bukowski (Wiedeń)

Czy prezydent może się zagadać, a premier napić?

O prawa stanowieniu i prawa przestrzeganiu

W sobotę wieczorem, 23 maja br., w ogródku jednego z lokali w centrum Wiednia, w towarzystwie żony i dwojga przyjaciół spożywał kolację prezydent Republiki Austrii. Pogoda była piękna, rozmowa ożywiona, kuchnia znakomita, czas płynął więc warto i zrobiło się grubo po północy, kiedy to pojawił się patrol policji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu patrol policji w mieście stołecznym w dzień czy w nocy to rzecz rutynowa, gdyby nie fakt, że powszechnie wiadomo było, że zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia, wydanym w związku z pandemią, lokalom gastronomicznym wolno było wtedy prowadzić działalność tylko do godziny 23.00.

Historia milczy, czy pojawienie się patrolu policji było wynikiem rzeczywistej rutynowej działalności egzekutywy – i wtedy można byłoby postawić tezę, że prezydent miał pecha... – czy też było to wynikiem „zycżliwej” podpowiedzi kogoś z mieszkańców sąsiednich domów – i wtedy wiele wskazywałoby na przypadek znacznej obywatelskiej czujności, zwanej potocznie „zakapowaniem” – tak czy owak ingerencja policji spowodowała nieoczekiwane zakończenie prezydenckiej kolacji i nadała sprawie bieg w kierunku ukarania zarówno restauratora (przewidywana wysokość kary: 30.000 EUR), jak i prezydenta (brak danych co do wysokości wniosku o ukaranie, zresztą wniosek taki czy tak musiałby zatwierdzić parlament). Jakkolwiek to prezydent swym zagadaniem się naruszył przepisy zarządzenia ministra zdrowia, to jednak obowiązkiem restauratora było towarzystwo o 23.00 wyprosić, ale któryż restaurator wyprosi ze swego lokalu głowę państwa? Prezydent przyjął interwencję patrolu rzeczowo – nie zapowiedział, że zadzwoni do premiera, żeby ten zadzwonił do ministra spraw wewnętrznych, żeby ten zadzwonił do komendanta głównego policji, żeby ten zadzwonił do komendanta stołecznego, żeby ten wreszcie pogonił tych służbistów, co to przerywają głowie państwa kolację: prezydent wyraził ubolewanie co do zaistniałego wykroczenia, spowodowanego zagadaniem się w tak miłym towarzystwie i przejął całą winę na siebie, zapowiadając przy tym gotowość przejścia przyszłej kary restauratora, tym zagadaniem się spowodowanej.

Medialne opisy wydarzenia nie zawierają żadnych informacji na temat aktywności całodobowej – w założeniu – ochrony prezy-

denckiej w kierunku uniemożliwienia ingerencji zwykłego ulicznego patrolu w przebieg działań głowy państwa, w tym przypadku koncentrujących się na kolacji, co daje do myślenia, że albo takiej ochrony w ogóle nie było, albo że takowa ingerencja pozostała bezskuteczna, które to oba warianty w temacie „a jak by to wyglądało w niektórych innych krajach” dają dodatkowo do myślenia.



Rys. Sławomir Luczyński

Szum medialny, jak to uliczny patrol policji ujawnił jak głowa państwa zignorowała przepisy, wywołał reakcję jednej z renomowanych kancelarii prawnych, która ku pełnemu zdumieniu zarówno stron wydarzenia (z należyty uwzględnieniem głowy państwa), jak i społeczeństwa, dotąd całkowicie przekonanych o zakazie prowadzenia działalności gastronomicznej po 23.00, jednoznacznie stwierdziła, że głowa państwa żadnych przepisów nie zignorowała, bo odpowiednich przepisów, a więc jednoznacznego zakazu prowadzenia działalności gastronomicznej po 23.00, w istocie nigdy nie było – takie było tylko powszechne przekonanie społeczeństwa: owszem, zarządzenie ministra zdrowia mówiło o zakazie wstępu do lokali gastronomicznych po 23.00, ale tylko o zakazie wstępu, nic natomiast nie mówiło o zakazie obsługi klientów, którzy, pozostając tam po 23.00, wstępu dokonali przed tą godziną, czyli w rzeczy samej prze-

pisów zarządzenia nie naruszyli.

Tej prawnej fuszerki nie znali funkcjonariusze patrolu, którzy w ramach powszechnie funkcjonującego w społeczeństwie przeświadczenia – ale przecież tylko przeświadczenia! – tak twardo i tak skutecznie imputowali prezydentowi, że naruszył przepisy, że ten – w należyty szacunku wobec egzekutywy z jednej strony, a w nieznamomości owej prawnej fuszerki z drugiej (ale miał prawo jej nie znać, bo zarządzenia ministerialne nie mają rangi ustawy i tym samym na biurku prezydenckim nie lądują), nie tylko sam poczuł się winny, ale i gotów był przejąć na siebie również mandat restauratora, formalnie przez restauratora niczym nie zawiniony.

Skoro o prawa przestrzeganiu mowa, to warto przywołać inny przypadek działalności egzekutywy wobec osoby prominentnej – tu wątpliwości co do właściwej egzekucji właściwych przepisów nie było. W sobotni wieczór, 17 czerwca, pani była premier rządu, dziś na emeryturze, a więc formalnie osoba prywatna, przebywała w restauracji, gdzie zechciała nie tylko to i owo spożyć, ale i to i owo wypić. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie to, że w drogę powrotną do domu pani była premier postanowiła udać się kierując własnym samochodem, którym jednak do domu nie dojechała, albowiem kontrola drogowa ujawniła u niej 0,9 promila alkoholu, co oznacza taki poziom przekroczenia dopuszczalnej granicy 0,5 promila, przy którym w Austrii obok kary pieniężnej następuje natychmiastowa utrata prawa jazdy na miesiąc. Zgodnie więc z obowiązującymi przepisami patrol policji już na miejscu odebrał pani byłej premier prawo jazdy, uniemożliwiając prowadzenie pojazdów przez następny miesiąc oraz wystawił jej skierowanie na obowiązkowe w takich przypadkach „szkolenie odświeżające” w ilości 4 x 50 minut.

I w tym przypadku historia milczy, czy kontrola drogowa była wynikiem rzeczywistej rutynowej działalności egzekutywy – co umożliwiłoby tezę, że i pani była premier miała pecha... – czy też było to wynikiem „zycżliwej” podpowiedzi kogoś z obywateli, spożywających kolację w tej samej restauracji – co wskazywałoby na kolejny przypadek znacznej obywatelskiej czujności, zwanej potocznie „zakapowaniem” – tak czy owak skuteczność ingerencji kontroli drogowej daje do myślenia w temacie „a jak by to wyglądało w niektórych innych krajach”:

pani była premier prawo jazdy oddała i nie zapowiedziała, że natychmiast zadzwoni do aktualnego premiera, żeby ten zadzwonił do ministra spraw wewnętrznych, żeby ten zadzwonił do komendanta głównego policji, żeby ten zadzwonił do komendanta stołecznego, żeby ten wreszcie pogonił tych służbistów, tak bardzo łasych na prawo jazdy pani byłej premier.

Przepisy dotyczące zawartości alkoholu we krwi są od lat jasne i jednoznaczne, podobnie jak przepisy dotyczące egzekucji tych ograniczeń oraz konsekwencji ich ewentualnego przekroczenia i są one znane wszystkim, pani była premier siadając za kierownicą po spożyciu alkoholu nie mogła więc nie wiedzieć, że przepisy te narusza. Tym samym nie tylko uzasadnionym, ale i nieodpartym wydaje się tu pytanie, jak takie ewidentne – i świadome – naruszenie przepisów było możliwe w przypadku osoby o nieposzlakowanej reputacji, świetnej prawniczki, powszechnie szanowanej, wieloletniej skutecznej strażniczki porządku konstytucyjnego w republice (wiele lat przewodniczyła Sądowi Konstytucyjnemu), a do tego do niedawna – znakomitej premier rządu przejściowego, która swoją wyważoną i mądrą działalnością na tym stanowisku w niezwykle trudnym i pełnym napięć okresie wniosła ogromny wkład w uspokojenie sytuacji politycznej w kraju i wyprowadzenie go na normalne tory, zasłużenie zaskarbując sobie powszechny szacunek i sympatię w całym politycznym spectrum.

Cóż, nauka radziecka zna i takie przypadki – chciałoby się zacytować kiedyś żywy bon mot...

A tak naprawdę, to, jak widać, człowiek niepoznaną tajemnicą jest – a to się zagada, a to się napije...

Michał Bukowski



Rys. Barbara Medajska

O satyrze i lirycie w twórczości Ryszarda Wasilewskiego uwag kilka

Ryszard Wasilewski – poeta, satyryk, aforysta jest autorem czternastu książek. Taka jest najkrótsza informacja o tym twórcy. Można ją przeczytać na okładce wydanej w 2019 roku jego tomiku wierszy pt. *Siew i ściernisko*.

Fraszki, wiersze satyryczne i aforyzmy zebrane w takich tomikach jak *Igraszki z codziennością* (2013), *Szpilki i szpikulce* (2017), *Fraszki i sentencje* (2018) dowodzą perfekcyjnego opanowania formy tego gatunku. Satyra w formie poetyckiej wymaga niezwykle precyzyjnej kompozycji wiersza według klasycznych reguł konstrukcji, to znaczy z wybijającym się rytmem i pełnym, ostrym rymem. Bez tej wyrazistości utwór, zwłaszcza krótki jak fraszka czy limeryk, traci smak, którym jest pewna pikantność, dająca swoiście zaskakującą przyjemność estetyczną. Wszystkie te wymagane cechy i właściwości formalno-artystyczne znajdując w obfitej twórczości satyrycznej Ryszarda Wasilewskiego swoje miejsce.

Twórczość ta, ściślej mówiąc, rozkłada się na dwa nurty – satyrę we właściwym tego słowa znaczeniu oraz nurt humorystyczny, czy może humorystyczno-obyczajowy. Pierwszy naznaczony jest krytyką wybranych społeczno-politycznych instytucji i ludzi z nimi związanych więzami różnych interesów – czyli świata polityki. Drugi natomiast przepełniony jest nie krytyką czegokolwiek, tylko zabawą dla zabawy, ciepłym humorem.

Jest jeszcze trzeci nurt w twórczości Ryszarda Wasilewskiego sytuujący się obok tych dwóch – bliski im, choć odrębny. Jest to nurt, a nawet dział, sapiencjalny, mądrościowy, wyrażający się w aforyzmach. Zajmuje on ważną, choć ilościowo nieprównanie mniejszą część dorobku poety. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że wiele tych aforyzmów można postawić wysoko we współczesnej polskiej aforystyce. (Bo i ktoś to zresztą dzisiaj garnie się do mądrości, skoro bardziej opłacała jest głupota). Przeczytajmy dowolnie wybranych kilka myśli: *Natręt, którego najchętniej się pozbywamy – własne sumienie. /// W chichocie historii mieści się wiele wcześniejszych uśmiechów losu. /// Można być biegłym w wyższej matematyce i ekonomii, a mieć poważny problem z rachunkiem... sumienia. /// Miłości się nie objaśnia – trzeba ją mieć w sobie. Tylko tyle – i aż tyle. /// Najszybciej schną tzy szczęścia – niekiedy*

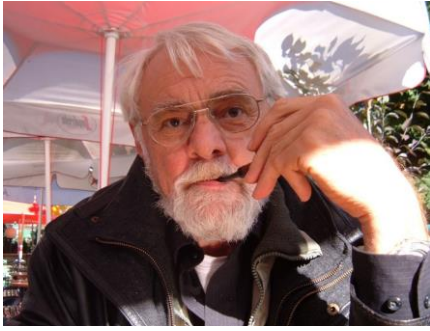
pod wpływem wiatru w oczy. /// Nagość prawdy bywa przedmiotem rozpraw sądowych... o nieobyczajności.

Istotą aforyzmu nie jest odkrywanie nowych prawd filozoficznych, moralnych, psychologicznych czy obyczajowych. Te z reguły są znane od wieków. Sztuka aforyzmu polega na tym, aby te prawdy przedstawić w sposób zaskakujący, błyskotliwy, najczęściej w jednym zdaniu, w każdym razie w wielkim skrócie. Jego istotą jest więc nie tylko mądrość, ale i odpowiednia forma jej przedstawienia. Jest więc aforystyka w tym samym stopniu domeną sztuki słowa, co i domeną mądrości, chociaż tę ostatnią przyjmuje jako daną i przekazywaną od wieków. Oczywiście zmieniają się okoliczności zewnętrzne w świecie i one też mają prawo wnikać w zewnętrzną treść aforyzmów. Ale nie w ich istotę. Widzimy to na przykładzie aforyzmów Wasilewskiego odnoszących się do świata polityki. Bez trudu odczytujemy je w kontekście aktualnej sytuacji politycznej. Oto kilka z nich wyjętych z z tomu „Fraszki i sentencje”: *Tylko nieliczni funkcjonują w polityce dzięki własnej mądrości – zdecydowana większość dzięki... głupocie wyborców* (s. 74). *Drugi, którymi podążają politycy po zdobyciu władzy, wyborców prowadzą ... po rozum do głowy* (s. 81). *Jeżeli nie odczuwasz wstydu i poczucia winy, masz szansę, aby zostać politykiem* (s. 74).

Tą częścią jego fraszkopisarstwa, która budzi największe uznanie artystyczne jest jednak z całą pewnością wspomniany wyżej bogaty zbiór fraszek o charakterze wyłącznie humorystycznym. Są one naznaczone łagodną ironią w treści, a w formie cechują się niewyczerpaną pomysłowością. Niby podobne do siebie, a jednak każda odrębna. Wśród nich najokazalej przedstawia się ogromna liczba fraszek o tematyce erotycznej. Temat to w naszej obecnej kulturze niezwykle modny. Erotyzm jest tu pojmowany jako czysty seks. A seks należy tu niemal do dziedziny rozrywki. Jeżeli pada słowo „miłość”, to należy je rozumieć tylko i wyłącznie w wymiarze czysto seksualnym. Sam seks pokazywany bywa w ostro roznegliżowanej postaci. Nie wiem, czy któryś z polskich fraszkopisarzy specjalizujących się w tej tematyce, choćby sławny ongiś Jan Izydor Sztudynger, dorównywał w inwencji humorystyczno-erotycznej fraszkopisarstwu Ryszarda Wasilewskiego. Jest ono permanentną ucztą dowcipu i humoru. Ale jest to też zabawa wyobraźni wspieranej niewyczerpanymi pomysłami, zabawa, jaką może stworzyć słowo ułożone w odpowiedni rytm, rym i zaskakujący paradoks wymyślonej sytuacji – te odwieczne cechy sztuki fraszkopisarstwa. Godne uwagi jest to, że fascynacja seksem przybiera tu siłę i charakter obsesji, jaką spotykamy w każdym niemal zakamarku współczesnej kultury masowej a nierzadko i w obszarze kultury obecnych tzw. elit, które ulegają tej pierwszej. W obu tych odmianach współczesnej kultury seks został całkowicie pozbawiony tradycyjnego tabu, usunięty ze sfery intymności, nie mówiąc o zwyczajnej wstydlivosti. Poza tym stał się głównie

(Dokończenie na stronie 24)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Bitwa Warszawska

Jeszcze nie przebrzmiała ta wieść jak grom z jasnego nieba, że jest Polska, że powstała z martwych, a stanął u lichych granic wróg odwieczny, bolszewicka Rosja. Rok 1920, zaledwie dwa lata od listopada 1918 roku, a tu nowa zawierucha pędząca na zachód ze wschodu. Pisał poeta: *Gdzie żeś Ty, Władco świata, tego, Panie / Zwierciadło ducha mych natchnień Edenie / Zali nie słyszysz nasze kołatanie / Do wrót niebiańskich, wierząc w Przeznaczenie.*

Pisał, nie wiedząc, czym się to wszystko skończy. Wielu straciwszy wiarę w lepsze jutro, nieomal wpadali w obłęd rozpacz i jak pisał inny poeta, „obsuwając się tem samym w otchłań przepaści”. Tak było. Niestety kraje opasane był obręczą niezgody na dodatek. Można było przeczytać wówczas w wychodzących pismach, że oto „nad krajem zawisła czarna płachta pesymizmu, spełniającego względem społeczeństwa czynność robaka”. Rzeczywiście robak ten przegryzał energią i gasił zapał do pracy twórczej.



Fot. Wikipedia

Józef Piłsudski

Czytamy dalej w publicystycznych rozważaniach, że oto, „co zdawało się ustalone, iżby miało stanowić nieodłączną własność, nagle wydaje się utracone”.

Odrodzenie ducha po z górą stu latach niewoli rozjaśniającej nam drogę do „nowej krainy Przeznaczenia, nagle przytłumi ciemność”. Warto dziś wczytać się, w słowa pisarzy i poetów tamtego czasu, oto jeden z nich opiewał postać Wielkiego Wodza, jakim był Piłsudski: *Szedł on tedy zapatrzony w horyzont z piersią dyszącą ciężko, o oczach o blasku namiętnym, szukając drogi najbliższej, wiodącej do upragnionego celu. Aż stanęła mu w drodze ogromna przeszkoda. Nie mógł jej obejść ani przelecieć, bo rozprzestrzeniła się w krąg niego. Tedy rzekł sobie: Rozkruszę ją tym oto kilofem, trzymając się drżącą ręką za stare serce, jak gdyby chwycił słowa – przebiję drogę i dojdę do celu. I zaczął uderzać. Wówczas zastanowiła się zwarta masa kłamstw i zarechotała drwiąco: Jakiś stary człowiek, prawie inwalida, który się nazwał bogupodobnym chce mnie zwyciężyć... Ten nic nie mówiąc jeno w skałę uderzał. Rozpalił mu się źrenice natchnieniem wielkim i wolą twardą a nieugiętą, nabrzmiały mięśnie uczuć wszystką siłą człowieczeństwa, z mocą nieubłaganych Przeznaczeń uderzały skronie, on zaś w skały dalej uderzał, aż je rozkruszył... Padła lawina uderzająca o zręby powstałego kraju, a przecie to i o inne kraje Zachodu i jego kultury bój był zwycięsko sieczony, dla dalszego to ich rozwoju i harmonii bytu. Czy wszystkie pamiętają o tym? Bitwa Warszawska i jej triumf zwycięstwa nad złem...*



Fot. kresy24.pl

Stanisław Baliński

Rozmaryn

Ogień rozwinął skrzydła. I teraz nie gaśnie, Bo od tej pieśni nagle zrobiło się jaśniej. A za nią idą inne, weselsze i żywsze, Wróżąc noce jaśniejsze i świtły szczęśliwsze.

I oto – od gościńców, od pól i od traktów, Zasypanych poranku malinowym złotem, Słychać śpiew. Najpierw cichy, lecz głośniejszy potem, Pełen rytmów niezwykłych i żołnierskich taktów.

To idą pierwsi strzelcy, od Kielc i Krakowa, Przerzucając przez Polskę – do Wilna, do Lwowa – Bukiety rozmarynu, jak gałązki sławy, Które się rozsypują pod drzwiami Warszawy.

Ta pieśń o rozmarynie, chyba że najstarsza Z legionowych melodyj, brzmi sentymentalnie. Ale jeśli ją śpiewać, maszerując drogą, Dźwięki mogą po drodze zamienić się w marsza, I nagle tak niezwykłej siły nabrać mogą, Że kończą się akordem, co brzmi tryumfalnie.

Pierwszy powiew tej pieśni, nadzieją wezbrany, Doszedł nas w Sienieżycach, u schyłku wakacji. Była to młoda jesień. Wieczór. Po kolacji. Ktoś przyjechał z Warszawy, czy z Kielc – ktoś nieznanym, I w poźółkłym salonie przy wiśniowym stole, Pod lampą abażurem przybraną bogato, Objaśniał coś rodzicom ze zmarszczką na czole. Nawet ciotka przestała czytać „Trędowatą” I przysiadła się bliżej, by słuchać co powie Ten gość i zwiastun wielkich i niezwykłych nowin. Zasyty razem z braćmi – wśród mebli – w ukryciu, Patrzyłem, jak szeptali w papierosów dymie, I wtedy usłyszałem po raz pierwszy w życiu, Wymówione po cichu, po ciemku – to Imię.

Od tej chwili minęło lat trzydzieści blisko. Ach, burzą, sławą, chmurą było to nazwisko. A ja słyszę je zawsze jak dawniej, jak przedtem, Jak w ten wieczór dzieciństwa, późny, nowogródzki, Kiedy je obcy przybysz wypowiedział szeptem, Od którego dreszcz poszedł. To

Imię! „Piłsudski!”

Jan Kaczmarek

A w Sulejówku nie ma już nikogo

Słomiane ognie pięknych zrywów
Już dogasają – taki los
Brakuje chęci i motywów
I przeciwności mamy dość

Na naszej drodze wciąż wyboje
Do kresu ciągle – drogi szmat
Forsowne marsze – ciężkie boje
I trwa to tyle długich lat.

A w Sulejówku nie ma już nikogo
Kto by poderwać jeszcze nas potrafił
I poprowadził w przyszłość prostą drogą
Na bój tym razem, może bój ostatni

Kogo by słuchać chciało się z radością
Kto by entuzjazm – umiał ducha wskrzesić
Kto by panował ponad ludzką złością
I starym hasłom nadał nowe treści.



Kozetka (56)



The Dreamer in Daytime. Dzidzi na Fidzi

*Abyście tylko potrafili położyć kwiaty
pomiędzy smutnymi liśćmi życia!*

Wilhelm Raabe

Joanna Friedrich

Takich rozruchów na tle rasowym w USA nie było od 1968 roku. Czy procesy społeczne kręcą się w koło? Bo, o tym, że są cykliczne, jak wszystko na ziemi, wiadomo nie od dziś. Czy czeka nas nowa hipisowska fala, powrót do natury i bunt przed konsumpcją?

Nowa rzeczywistość to hasło tego sezonu. Słowa grają z sobą w szachy, tudzież kręgle.

W latach 90. królowało słowo „sexy”, w następnej dekadzie „cool”, w ostatniej „chill” i ono chyba zostanie z nami na dłużej. Nawet dress code ubrań do pracy zdołał się zmienić od początku tego roku. Wygląda na to, że odzyskana w drodze pandemicznych wypadków wygoda zostanie z nami na dobre. Czy wygoda w ubiorze pociąga za sobą większą swobodę myślenia?

Przyjaciółki, nawet te, które znają mnie „najdłużej” zadają mi czasem pytania o to, co mnie nakręca. (O swobodę myślenia dbam akurat zawsze.) Wiadomo, że to, co Cię nakręca, należy do najświeższych aktualności i w zarysie powie, co słycać.

Przeżywam jednoosobowy autonomiczny eksperyment odstawienia dużych, nieograniczonych porcji internetu, do których byłam przyzwyczajona przez większą część swojego życia.

Nie spodziewałam się, że to jest prawie jak uzależnienie, w moim przypadku trudniejsze do rzucenia niż papierosy. Żyję w tej mojej nowej rzeczywistości w skali mikro, wiadomo, żyjemy z wieloma rzeczami, na które nie mamy wpływu i dowiaduję się nowych, zaskakujących rzeczy. Np., że ilość przyswajanych informacji się nie zmienia – zmienia się ich źródło.

Natura ma do zaferowania tyle samo nowości i obrazów, co cyberprzestrzeń, zamieniamy się jedynie (na powrót) w bezpośredniego badacza i obserwatora. Zmienia się optyka i horyzonty, przypomina mi się teoria strun z fizyki, jedna z moich ulubionych. Dzieci na przemian skandują wyrazy i próbują kleić pierwsze zdania. Zadaję im wypowiedzenie „Dzidzi na Fidzi” i mam chwilę spokoju.

Śni mi się, że jestem na wakacjach w Indiach, a za dnia odnajduję kolekcję zatytułowaną „The Dreamer in Daytime”. Piszę „odnajduję” ale mam wrażenie, że to one mnie odnajdują, zupełnie jak ludzie, „we właściwym czasie, we właściwym miejscu”. Niesamowite jest to, że odzież przyszłości będzie jak najbardziej naturalna, a styl życia tak bliski naturze. Wszystkie filmy o przyszłości pokazywały nam co innego. Plastik fantastik, żelazo i stal.

To, co kiedyś było cool, już cool nie jest. Chill to nie znaczy zawsze to samo. A sexy? Cóż dziś „sexy” musi najpierw przejść sito „gender”, „eko” i „zero waste” i nie chce być inaczej. Do następnego obrotu ciał niebieskich.



Również nasz osobisty odbiór słów zmienia się z czasem. Wygoda to nie ta sama wygoda, co kiedyś, to samo z odpoczynkiem. Nawet praca się dewaluje, nie mówiąc o walucie. Relaks zdaje się być bezcenny dożemu – jak wypełnienie czasu – małemu. „New Chill” is in.

Z punktu widzenia „baby brain” (dzidziusiowy mózg ma mama od ciąży do osiągnięcia wieku dwóch lat przez dziecko – pozwala to skupić się na potrzebach dziecka kosztem wydolności intelektualnej mamy) – albo raczej jego poziomu, cokolwiek by to nie znaczyło, wygoda i prostota to podstawy egzystencji, wszystkie mamy skracają obcasy i zmieniają dress code na najmodniejszy w tym sezonie.

W domowym świecie najcenniejszą walutą jest czas, a w pozadomowym – dom. W domowym świecie nawet kwiaty, to istoty, a sny – osobne byty. W podróży po domu najchętniej patrzę dziś na to: *Schiaparelli Fall 2020*: Jak mówi autor kolekcji Daniel Roseberry: „These clothes are designed to feel relaxed – „very chill”.

Spokojnie, podobno życie jest tylko kwarrantanną przed rajem, a sen bratem mlecznym marzenia...

Wokół wiary

(Dokończenie ze strony 9)

napisać, mogłem mieć tyleż wątpliwości co do jego obrazu przedstawianym przez Kościół. Nie odmawiam mu miłości do Boga, to byłoby absurdem, tym niemniej moje podejście jest podejściem naturšczyka, którego nic nie znamionuje. I z tego mogę się tylko cieszyć.

Wróćmy do tematu. Wokół wiary. I powróćmy do wiersza Miłosza Wiara.

*Wiara jest także, jeśli ktoś zrani
Nogę kamieniem i wie, że kamienie
Są po to, żeby nogi ranily.*

I dalej, ta pointa: *Patrzcie, jak drzewo
rzuca długie cienie, / I nasz, / i kwiatów cień
pada na ziemię...*

I te ostatnie słowa:

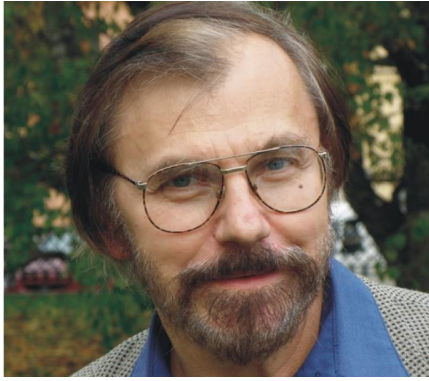
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

W naszym, ludzkim świecie nie może nic dziać się inaczej, niż poprzez istnienie tegoż cienia. Nie ma doskonałości, jak nie ma pewności w wierze. To powinniśmy sobie, po prostu, uzmysłowić. Kto takich pewności poszukuje, niech od razu złoży broń. Niech szuka gdzie indziej, lecz podejrzewam, że nie znajdzie. Chociaż zdarzyć się może. Nie moja jest kwestią podejmować decyzję za każdego człowieka.

Dla mnie ważne jest to, że w miarę swych możliwości znajdując cień i w nim będąc obecnym, sądzę, że istnieję w tym co jest. I to jest ważne. Miejsce. Jestem tym, co miało miejsce. A to jest doświadczenie. A ono jest takie, jak wyżej opisałem. Chociaż nie mam pewności. A może powinienem mieć? Nie wiem.

Janusz Orlikowski

Listy do Pani A. (145)



Narybek i rekiny

Droga Pani!

Pomimo zastój, jaki spowodowała pandemia, autentyczne życie literackie oraz jego podróby są ogólnie biorąc aktywne. Odbывают się różne spotkania on line, istnieje szereg konkursów poetyckich. Niestety, te ostatnie, na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, stały się w dużej mierze podróbkami, grammi i zabawami ludu niemającymi dla literatury większego znaczenia. Może dlatego, że osoby zasiadające w sędach konkursowych rzadko się teraz do tego nadają, wykazują mierne doświadczenie literackie przy nikłym dorobku. Wszystko więc staje się pocziwą, amatorską rozrywką. A my narzekamy (w zasadzie bezsensownie), że poziom piśmiennictwa się obniżył. Tak, bo pisać każdy może. A za pieniądze nawet wydawać tomiki. Kiedyś, kiedy Pani jeszcze nie było na świecie, konkursy stanowiły pierwszy etap dla młodych, niedoświadczonych autorów.

Przypominam sobie przecież nie tak odległe czasy (dla mnie, bo dla Pani to prehistoria). Oto choćby nieistniejąca dziś, a ciesząca się wielkim powodzeniem i szacunkiem Łódzka Wiosna Poetów. Wspomnijmy, kto zasiadał wówczas w jury w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku: prof. Stefania Skwarczyńska, Henryk Pustkowski, Jalu Kurek, Stanisław Czernik, Zygmunt Lichniak, Aleksander Rymkiewicz, Bogdan Ostromecki, Maciej Józef Kononowicz, Ziemowit Skibiński, Zdzisław Łączkowski, Andrzej Piotrowski, Stefan Jończyk, Jan Koprowski, Zbigniew Bieńkowski, Tadeusz Chrościelewski. Czy taki zespół mógł nie budzić zaufania? Chyba wymieniałem wszystkich, którzy brali udział w pracach jury na przestrzeni tych lat, które wspominam.

A teraz? Dalej są jakieś konkursiki po różnych domach kultury w całej Polsce. Nawet ich sporo, ale nie mają już żadnej ogólnopolskiej rangi. A w jury zasiada przewodnicząca gminy, miejscowa polonistka ze szkoły podstawowej, kierowniczka domu kultury, instruktorka kółka literackiego, wójt...

Dawniej członkowie jury (nie tylko zresztą Łódzkich Wiosen) budzili respekt, gwaran-

towali fachowe i profesjonalne oceny. Pisarze i poeci z niekwestionowanym dorobkiem byli dla początkujących adeptów autorytetami, a ich nazwiska spotykało się w literackim obiegu. Gwarantowało to poziom nagradzanych utworów, a młodzi autorzy mogli czuć się dumni, dowartościowani i zdopingowani do dalszej pracy nad sobą (dawniej trzeba było pracować nad literackim warsztatem). Ach, te wspomnienia, sentymenty! Może to świadczy o moim zramoleniu, ale tęsknię do tamtych lat.

Zastanawia mnie też inne zjawisko, na które nie mogę dać sobie odpowiedzi. Ukazywały się i wtedy najrozmaitsze tomiki poetyckie. Autorów też było zatrzęsienie, może nie tak jak dzisiaj, kiedy począwszy od internetu po rozmaite oficynki, rozmaici autorzy mogą ogłaszać swoje płody i wydawać za pieniądze tomiki. Bardzo duża ich część, to produkcja bezwartościowa. Ale kiedy tamte tomy biorę do ręki, to widzę, że aczkolwiek są one różnej wartości, to w sumie jednak nie są kliniczną grafomanią. Wiele z nich było rzeczywiście ciekawych, a nawet bardzo ciekawych. Wiele propozycji wydawniczych opadało na etapie pierwszej recenzji wewnętrznej. Był spory odsiew, którego dziś już nie ma. Jednak nie w tym rzecz. Ciekawi mnie, dlaczego teraz nie spotykamy tamtych, dobrych poetów, Zniknęli. Niektórzy być może umarli, ale większość poetów to byli ludzie urodzeni w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ub. wieku. Znany tylko kilku nielicznych; znany poetów Nowej Fali, Grupy Tylicz, Nowej Prywatności i jeszcze paru młodszych. Reszta z tamtych zupełnie dobrych, zdolnych ludzi nie wyszła poza drugi, czasem tylko trzeci tomik. Czy przestali pisać? Przecież skoro wydali już drugi tomik, to z pewnością ich twórczość zasługiwała na następne. Może krytyka literacka nie zwróciła na nich uwagi? Może się zniechęcili? Nie wierzę, by im wszystkim skończył się talent. Ale może jednak się skończył...

Weźmy Almanach Młodych wydany przez „Iskry” w 1963 roku. Do dziś funkcjonuje (o ile to można dziś nazwać funkcjonowaniem) też śladowa ilość twórców. Dlaczego? Jakie to są mechanizmy? A wobec tamtych wierszy niech się schowają te zamieszczane w dzisiejszych almanachach. Chociaż – jak napisał Stanisław Zieliński w przedmowie do tego Almanachu – *Były knoty rzucające byka na kolana. Nie było co drukować.* (Stąd sześćdziesiątka przerwa w wydawaniu Almanachu, który miał ukazywać się co roku). Tak więc kryteria były ostre. Jak to jest? Jedni się utrzymują, inni przepadają, choć pisali wcale nie gorsze wiersze? Może nie było ich we właściwym miejscu o właściwej porze? Igraszka losu? Z drugiej strony żadna twórczość „nieśmiertelności” nie gwarantuje. Albo dzieło przetrwa, albo prędzej czy później przepadnie. Jednakże ryzykować trzeba.

Właśnie ukazał się „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” wydawany przez Oficynę Wydawniczą STON 2 pod redakcją Stanisława Nyczaja (nb. współautora wspomnianego wyżej Almanachu). Numer „Kwartalnika...” (1-2, 2020) jest poświęcony stuleciu Związku

Literatów Polskich. To godny jubileusz, ale i krzepiący. Organizacja pisarzy przetrwała cały wiek, chociaż... należeli doń literaci... Duży sukces! Historię Związku w świetnym esejie przybliży Stanisław Nyczaj.

Znalazło się w tym numerze – co stanowi pewnego rodzaju novum – miejsce na bardzo ciekawe prezentacje (właściwie autoprezentacje) dzisiejszych poetów i prozaików. Każdy autor mógł tu wypowiedzieć swoje credo artystyczne, przybliżyć biografię oraz własną twórczość. Czy istnieje w kraju pismo, które dokumentuje w ten sposób twórczość literacką, zamieszcza takie dokładne prezentacje, łącznie z odautorskimi wyznaczeniami, galerią zdjęć, fragmentami utworów? Chyba tylko Świętokrzyski Kwartalnik Literacki!

Ma to kolosalne znaczenie. Zwraca uwagę na twórców regionalnych i nie tylko, z których większość nie ustępuje kilku okrzykanym. Gdyby nie „Kwartalnik...” o wiele trudniej byłoby się niektórym autorom przebić do czytelnika, a w konsekwencji zainteresować wydawców i redaktorów innych periodyków.

Tak więc ostatni (1-2, 2020) numer jeszcze raz okazuje się pismem niezmiernie potrzebnym, znacznie podnoszącym ogólny poziom wiedzy literackiej; adepci zaś mogą tutaj doskonalić swój warsztat. I tak się dzieje. Zachęcam do lektury. A może Pani znacznie coś pisać? Namawiam gorąco i służę radą.

Wybitna twórczość może być bardziej lub mniej znana, ale wciąż żyje. Ostatnio – pomimo wrodzonego lenistwa i „z pewną taką nieśmiałością” napisałem sporą książkę o życiu i twórczości poetki z Lublina, Elżbiety Cichli-Czarniawskiej. Nie „chciałem ale musiałem”, ponieważ ta poezja była i jest mi od lat bliska. Dlatego z radością i ochoczo skorzystałem z propozycji napisania tej książki, która ukazała się właśnie nakładem Oficyny Wydawniczej STON 2. Proszę sięgnąć po „Słowo pełne milczenia”.

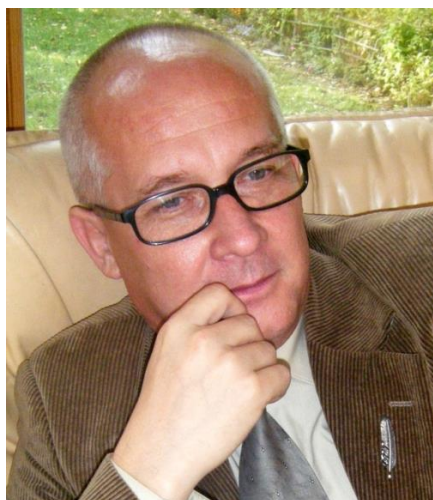
W niezwykle oszczędnych wierszach Elżbiety Cichli-Czarniawskiej właśnie milczenie staje się paradoksalnie większe od słowa. Żywy wiersz czerpie tutaj siłę z niedosytu, z ustawicznego pragnienia nazywania i określania wszystkiego, co wokół. Tak więc ów „głód” jest niezbywalnym warunkiem „sycenia” wiersza. Poezja Cichli-Czarniawskiej może wydawać się trudna, ale przecież niesie niebagatelny ładunek intelektualny i emocjonalny. Proszę pochylić się nad wierszami tej świetnej poetki.

A lato sprzyja refleksyjnym lekturom, zwłaszcza w plenerze. Tak więc życzę Pani ciepła, pięknej pogody, odskoczni od codziennych problemów –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Poeta Bryll

Są poeci, którzy już za życia stają się legendami. Ich sława sięga znacznie dalej, niż możemy to sobie wyobrazić, choć nikt nigdy nie prorokiem we własnym kraju. Takim poetą jest Ernest Bryll. Intelktualista, doskonały mówca, gawędziarz i interlokutor. Mało jest w Polsce pisarzy, którzy z takim zaangażowaniem potrafiliby rozprawić nie tylko o literaturze, ale przede wszystkim mieliby naprawdę coś ważnego do powiedzenia niemal we wszystkich dziedzinach wiedzy humanistycznej... Wybitny poeta skończył 85 lat...

Andrzej Dębkowski

Ernesta Brylla poznałem dwadzieścia pięć lat temu podczas jeden z moich literackich podróży. Wielogodzinne rozmowy (głównie o zelowskich Czechach) zaowocowały tym, że w 1996 roku Ernest Bryll uczestniczył w Żelowie w Ogólnopolskich Konfrontacjach Literackich. Nasze drogi później wielokrotnie krzyżowały się na literackich szlakach i kiedy tylko mogliśmy się spotkać, zawsze rozpoczynał rozmowę: – Andrzej, jak tam w tym twoim czeskim Żelowie?

Ernest Bryll, poeta, prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk filmowy, dyplomata, ambasador RP w Irlandii (1991-1995). Tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego i jidysz, autor tekstów piosenek (m.in. „Peggy Brown”, „A te skrzydła połamane”). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, polskiego i irlandzkiego PEN Clubu, a także SEC (Society of European Culture).

Kawaler Orderu Irlandzkiego Rodu Królewskiego O’Conor (1995) oraz Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski (2006). Otrzymał wiele nagród literackich, poczynając od Nagrody im. Władysława Broniewskiego w dziedzinie poezji (1964), a na Nagrodzie Miasta Stołecznego Warszawy

(2009) kończąc.

W 1956 roku ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1954 współpracował jako dziennikarz z pismami takimi, jak „Po prostu”, „Sztandar Młodych”, „Współczesność”, „Miesięcznik Literacki”.

Debiutował jako poeta „Wigiliami wariata” (1958), jednak znany się stał dopiero dzięki trzeciemu tomikowi „Twarz nieodślonięta” (1963).

Odrębność Brylla wyznaczyła tematyka utworów: interesowały go różne postawy wobec polskiej historii, rozważania nad rolą Polski w Europie, ocena charakteru narodo-wego i narodowych przywar – czyli tradycyjnie pojęta problematyka społeczno-obywatelska, podejmowana jeszcze przez literaturę staropolską (choć widoczne są też inspiracje Norwidowskie).

Związki z tradycją podkreśla Bryll stylizacją językową, nie wahając się przed użyciem rubasznym określeń, pochodzących z dawnego języka bądź z mowy ludowej. Bryll polemizował przy tym z silną w Polsce tradycją romantyczną: atakował kult ofiarstwa, czczenie spraw przegranych i brak trzeźwego praktycyzmu.

Poezja Brylla ma często charakter gryzącej satyry czy gorzkiego żartu. Drwi z elementów kultury elitarnej pielęgnowanej na magnackich dworach, oderwanej od życia społeczeństwa w ubogim i ciemnym kraju. Potrafi wykipiać zaściankowy ideał cnót parafialno-regionalnych, ta swoista odmiana współczesnego sarmatyzmu, w którym wyraża się nasz kompleks niższości wobec „uczoney” Europy.

Bryll przeciwstawia romantycznym mrzonkom trzeźwy, plebejski praktycyzm, a ludową krzepę stawia naprzeciw „pańskiej” delikatności. Moralność plebejska jest przy tym moralnością słabego, zmuszonego niekiedy uciec się do podstępów, by oszukać silnych.



Ernest Bryll i Andrzej Dębkowski na Podkarpaciu – wrzesień 1995

Z kolei w „Rzeczy listopadowej” mówi o przejawach „zniewolenia” przez komunizm, gdyż skrajnie pesymistyczne ujęcie sytuacji Polski w utworze wykluczało wszelką perspektywę buntu.

W tomie wierszy „Sadza” (1982, utwory z lat 1979-80) poeta przeprowadził rozrachunek z własną ZMP-owską młodością. Przedstawiając szarą, beznadziejną egzystencję człowieka pracy w Polsce, postawił ponadto tezę, że właśnie ten stan doprowadził do przemiany świadomości, która zaowocowała

wydarzeniami sierpniowymi i powstaniem „Solidarności”.

Bryll pracował jako kierownik literacki Teatru Telewizji (1963-1967), zespołu filmowego Kamera (1967-1968) oraz Teatru Polskiego w Warszawie (1970-1974). W latach 1974-1978 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Po powrocie do Polski przez pewien czas związał się ściślej ze Śląskiem: wykładał na Wydziale filmu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1978-1979) oraz był kierownikiem artystycznym zespołu filmowego Silesia w Katowicach (1978-1983).

Po wprowadzeniu stanu wojennego Bryll wystąpił z PZPR. Wydał dwa tomiki wierszy w drugim obiegu, a jego sztukę „Wieczernik”, osnutą na motywach ewangelicznych, grano w kościołach. Już wcześniej tworzył zresztą widowiska słowno-muzyczne, wykorzystując wątki ludowe i regionalne. Najpopularniejsze z nich to uwspółcześniona pastorałka „Po górach, po chmurach” oraz góralsko-zbojnickie „Na szkle malowane”.

W 1997 roku przeprowadziłem wywiad z Ernestem Bryllem, który następnie znalazł się w mojej książce pt. „Kiedy umiera poeta, umiera świat”.

Poeta tak wtedy mówił: (...) *Widziałem parę pokoleń poetów, do których zaliczają się m.in. moje pokolenie współczesności, później nowa fala, jeszcze przedtem pokolenie przyszczonych i inne, którzy uważali, że są jedynymi, niezwykłymi. Tak samo i ja uważałem, że wnosimy do literatury coś absolutnie niepowtarzalnego, że od nas zaczyna się poezja, a później, oglądając to z pewnej perspektywy widać, jak się to wszystko spłaszcza. I miała rację pewna młodziutka dziewczyna, która mnie zapytała na wieczorze autorskim: – To Pan jeszcze żyje?..*

Dlaczego tak się stało? Ponieważ dla niej Grochowiak, ja, Broniewski, a nawet Przybylszewski, to jest jakaś przeszłość. Teraz jest też jakiś Barańczak, ale wszyscy powoli odchodzą w przeszłość, która stanowi o wartości literatury polskiej i teraz znów pojawią się jacyś nowi poeci, którzy będą uważali, że od nich zaczyna się poezja, że oni tworzą coś nowego, i bardzo dobrze. W tym wypadku jeśli rzucą się na mnie, to czuję się żywy. Poeta, na którego jeszcze się rzucają, to jest ten, który denerwuje. Także bardzo proszę, żeby młodzi poeci rzucali się na mnie i ostrzyli swój talent, m.in. na walce ze mną.

Ernest Bryll

Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię...

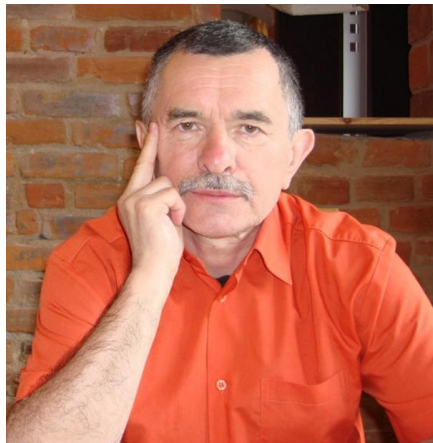
Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię
Ale jałowe, puste moje pole
I chociaż mam, co chciałem, czuje opuszczenie
Jak gdyby chleba brakło na mym stole

Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię...
I wygrzebywał z ziemi kamień, za kamieniem.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (53)

(fragmenty)



Nie poświęcałem czasu nauce, a w przedmiotach ścisłych coraz bardziej się opuszczałem w wyższych klasach. Widocznie jednak potrafiłem zabłysnąć czymś stosunkowo niezwykłym, skoro pani Wychowawczyni miała o mnie takie na-dwoje-babka-wróżyła zdanie...

...Dalekie szkolne dzieciństwo...

Które oczywiście wraz z dorastającymi szkolnymi latami wyraźniej, tak jakby zasłony i mgły opadały i wyłaniały się coraz realniejsze twarze koleżanek i kolegów z klasy...

Jednej osobie chciałbym oddać szczególny pokłon pamięci, bo niewątpliwie wpłynęła i na mnie, i na niektórych moich skądinąd niegłupich i ciekawych świata kolegów. Myślę o pani Krystynie Szparowej. Była fenomenalną druhną drużynową wszczepiającą w nas niepostrzeżenie najszlachetniejsze ideały wynikające z ducha harcerstwa Bade-na-Powella – tego harcerstwa, nie „czerwonego”, lecz odwilżowego, tuż po 1956 roku. Kto wie, czy nie jej – obok lektur – zawdzięczałam najwięcej, jeśli chodzi o kształtowanie chłopięcej wrażliwości. Byliśmy z Panią Krystyną długo jeszcze – po ukończeniu podstawówki – zaprzyjaźnieni. Odwiedzaliśmy ją w każde wakacje po rozjechaniu się do szkół średnich; dzieląc się z nią tajemnicami, nadziejami, opowieściami o porażkach i sukcesach. Uczyla, nie ucząc, reżyserując zabawy, dyskretnie kierując rozmową, uczestnicząc w wycieczkach, w biwakach i wysyłając nas na obozy harcerskie.

Nie, to nie było kaznodziejstwo, lecz do- tknięcie czarodziejskiej różdżki jej talentu pedagogicznego... Była fantastycznym, ciepłym i pełnym energii i niekonwencjonalnych pomysłów człowiekiem.

Pierwsze obłapienia i podszczypywanki dziewcząt, a potem wstyd, gdy kierownik szkoły zawezwał w tej sprawie do szkoły rodziców prawie wszystkich chłopaków z

klasy. I to jaki wstyd – prawie na całą szkołę!

Ach, wbił mi się jeszcze w głowę inny obraz. Jedna z koleżanek poszła na skargę do kierownika szkoły, że „układam” na nią, jako na „skarżypytę klasową”, brzydkie wiersze.

Miałem wtedy po raz pierwszy zakaz piciania wierszy (rym niezamierzony – J.B.).

Po półwieczu budynek szkoły stoi jak stał, pięknie wyremontowany z dobudowanym gimnazjum i halą sportową. Przejżdżam obok niej rowerem setki razy w każde wakacje, gdy wybieram się do lasu na Czarnawie czy do sklepu, i widzę w wyobraźni rozwrzeszczane roje dzieci... a wśród nich siebie, stojącego jakby trochę z boku... – Hej hej! – wołam, ale mnie nie zauważa, w ogóle nikt z nich mnie nie zauważa, ani mojego świata, tak innego, jak i cały Borzęcin, który w ciągu tego półwiecza zmienił się nie do poznania, przeskakując z archaicznej epoki dziewiętnastowiecznej do ery elektronicznej (co jest znaczną zasługą, przez lata najmłodszego wójta w Polsce, Janusza Kwaśniaka).

Dalekie, kurne, zasypane niegdysiejszymi śniegami, zawiane wieloma jesieniami, zmazane milionem późniejszych zdarzeń i późniejszych wypadków życiowych lata szkolnego dzieciństwa... To o was napisałem kiedyś wiersz „Fotografia szkolna”:

*gdzie okiem sięgnąć czas i czas
jesteśmy czasu milionerami*

*śmierć nie oceniła jeszcze skrzydłem
tła fotografii
rozrzucamy czas
pełnymi garściami*

*w kieszeni brzęczy klucz pęk
do stu nieznanym bram*

*życie świeci nam prosto w twarz
bańką z 1000 i 1 nocy
jest jeszcze świat
i wszystko
dosłownie wszystko
może się zdarzyć*

6 września

Wracam do Krakowa. Żegnają mnie zwi- sające tarcze słoneczników, na których wskazówki pokazują zmierzch lata.

*rżyska
orniska
oddaliska
porykiwania krów
rozwleczone
po niebie i ziemi*

*jakby ktoś bliski kochany
odjechał
za lasy za góry
i powiało
chłodem jesieni*

Od 8 do 11 września prowadziłem z Leszkiem Żulińskim warsztaty poetyckie

koło Kruszwicy.

Zdarzyła się podczas tych warsztatów tragiczna sprawa: powiesiła się recepcjonistka hotelu-pałacu w Kobylankach. Odbyło się to w tę noc, gdy poeci bawili się, tańczyli, rozmawiali. Ona – w tym samym czasie – musiała zostać wciągnięta w jakiś straszny lej bez wyjścia, skoro jedynym rozwiązaniem okazał się dla niej sznur, a właściwie kabel od Internetu.

Recepcjonistka była przystojną, korpulentną blondyną. W przeddzień wypadku umówiła się ze mną (na „sicher”), że mnie w niedzielę obudzi o 5 rano i zawiezie do Kruszwicy, żebym zdążył na autobus do Katowic. Mówiła to z przekonaniem i uśmiechem na twarzy (że „nie ma sprawy” że na pewno).

...Recepcjonistka wpadła w oko jednemu z poetów, który o 4 rano, gdy go zanietrze- wionego nosiło, postanowił do niej zejść na recepcję, żeby obdarzyć paroma komplemen- tami. Zdążył... odciąć ją jeszcze ciepłą, dynda- jącą w powietrzu. Próbował ratować, rozbił sobie przy tym czoło, bo jej ciało miało swoją wagę. Po tej „randce w ciemno” nie mógł do siebie dojść przez cały następny dzień.

Coś ostatnio śmierć (i to przez powiesze- nie) ociera się o mnie. W lipcu ksiądz w Borzęcinie, w sierpniu – polityk Andrzej Lepper, teraz – recepcjonistka. Jakaś czarna seria.

Nie tylko na śmierć Andrzeja L.

*znów dociera
do nas
jak cienka
granica
dzieli śmierć
od życia*

*pryska
bańka mydlana
oddech*

*ziemia wykonuje
salto mortale
okręcając się
między stopami*

*i odlatuje w nieznanne
z wszystkimi
ziemskimi troskami*

Zuzia

Rozmnażam się.

15 września w szpitalu Rydygiera została wyciągnięta na świat, za pomocą cesarskiego cięcia, Zuzia, czyniąc mnie poczwórnym dziadkiem.

Zuzia nazywa się Kwaśny, ma 56 centy- metrów wzrostu, waży 2 kilogramy 800 gramów. Jest córką Ewy i Adama – pisarza, scenarzysty. Cieszę się, że zdrowa... Wcze- śniejsze wnuki to Nina, Jasiu i Kubuś...

cdn.

Od świata do molekuł poezji

Sylwetki tego pisarza miłośnikom literatury nie trzeba przedstawiać. Idzie tu o osobę **Stanisława Nyczaja**, urodzonego w 1943 roku w Stanisławowskim, a obecnie związanego ze środowiskiem literackim Kielc. Jest poetą, eseistą, aforystą, animatorem życia literackiego i edytorem, a od 1996 roku prezesem Kieleckiego Oddziału ZLP. Przedmiotem tej recenzji jest jego niedawno wydany tomik – pt. „Czasochłon”, ujmujący z perspektywy życia i upływu czasu osobiste doświadczenia światów, w których przyszło mu żyć. Tomik ten składa się z 8. części i inwokacji oraz tekstów krytycznych o jego poezji.

Zwykło się mówić, że cała twórczość poetycka danego autora jest ciągłym pisaniem od nowa tego samego wiersza. I jest to niewątpliwie prawda, bo po każdej wypowiedzi poety w jego duszy rodzą się wątpliwości w kontekście nowych horyzontów, które on ukazuje. Nyczaj w wierszu pt. „Nieustępliwe staranie” tak oto kreśli tę postawę twórczą: „(...) // Nie zostawiaj wszystkiego, / co cię dręczy, nęka, / we własnej tylko skołatanej głowie / na wieczną rzeczy niepamięć”.

Na dobrą sprawę poezja jest pewną formą wiwisekcji własnej osoby na danym etapie jej rozwoju, bo pisany utwór jakby buntuje się przeciwko autorowi. Taką sytuacją dla poety jest doświadczanie ciszy, jej demobilizujące i zarazem mobilizujące funkcje, które prowadzą najczęściej do „szału twórczego”, kiedy po jej przemilczeniu następuje erupcja myśli w kolejnych wierszach. Za tą erupcją stoi „ranliwość duszy”, która nie może się pogodzić z kolejnymi odejściami np. przyjaciół, bliskich, ale i ich światów. Przemijalność ludzi i ich światów pociąga w naszej pamięci „przemnażanie w czasie”, czyli pojmowanie tego, że „dawno razy dawno temu”. Z latami budzą się w nas bowiem coraz większe wątpliwości co do życia metafizycznego po śmierci, podpowiadające jak odpowiedzialnie pożegnać się z bliskimi, czyli powiedzieć im: „Do nie zobaczenia!”. Autor dedykuje tu wiersze kilku poetom, do których żywi sentymenty: Wiesławowi Malickiemu, Tadeuszowi Różewiczowi, Stanisławowi Piętakowi, Janowi Krzysztofczykowi i Ryszardowi Kowalowi.

Kiedy doświadczamy nieobecności przyjaciół po piórze, ukazują się nam we wspomnieniach mniej i bardziej wyraźnie nasze były sieci powiązań i związków, ale i imprez, biesiad, w których razem partycypowaliśmy. One to podpowiadają z pokładów pamięci, że wraz ze mną także pójdą „na wieczną rzeczy... przepadłość” – konkluduje Nyczaj. Rozdarcie mentalne budzą „przedwcześnie” zmarli poeci, a szczególnie ich nienapisane wiersze, gdzieś z „pozaczasów” w uszach brzęczące, wspierające nas „niewidzialnymi ramionami”. Także pożółkłe fotografie napełniają nasze wspomnienia niepokojem, powodują, że odczuwamy otaczający

nas świat szarpany silnymi wirami wszelkiej przemijalności. Czuje się wtedy, że duch odrywa się od ciała i krąży nad nim, a ty stajesz się już nikim. To główne myśli zawarte w pierwszej części tomu – „Ze ściśniętym gardłem”.

W drugiej części – „Porachunków z losem ciąg dalszy”, będącej kontynuacją tomu z 2015 roku „Pojedynek z Losem”, Nyczaj przypomina ważne przeżycia z własnego życia, np. koniec działalności PZPR, przełom ustrojowy w duchu kapitalistycznym, ujawnienie się w wymiarze globalnym kryzysu ekologicznego, prowadzi rozmowy z Losem nt. terroryzmu, atomowego wyścigu zbrojeń, wojen religijnych, by radzić, że najlepiej żyć „po swojemu”. A w wierszu pod takim samym tytułem pisze: „(...) // Żyje więc jak on, tak, siak, byle jak, / jednak kogoś mimo woli naśladuję, / cichcem, psim węchem... / Porastam siwizną gnuśnych lat, / nie wadząc nikomu / nawet samemu sobie”.

Autor pochyla się także nad losem współczesnego Kordiana-emigranta z inspiracji Kordiana wg Juliusza Słowackiego po obejrzeniu tego spektaklu w reżyserii Jerzego Grotowskiego (Teatr Laboratorium 13 Rzędów, Opole 1962). Podpowiada, że to dla emigranta walka z losem, która ostatecznie prowadzi go do pojednania z nim.

W części trzeciej autor opisuje swoje doświadczenia związane z chorobą i pobytom w szpitalu, czyli pojedynku z Losem, z którym nie zamierza przegrać pomimo tak ciężkich i brzemiennych w sutki doświadczeń chorobowych, odmawiając jednocześnie „zaproszenia / uchylonych drzwi do wieczności”. Poecie udaje się w tej walce i podchodach „wystawić wiatr do wiatru”.

Czwarta część – „Jakby świat jeszcze raz stwarzał” stanowi coś na kształt manifestu artystycznego autora i rozpoczyna go wiersz dedykowany Julianowi Tuwimowi, którego twórczość zostaje przyrównana do „kosa wirtuoza” wyśpiewującego „piękno słonecznego popołudnia”. Kolejne wiersze ukazują pełną identyfikację i jednocześnie się poety z przyrodą, a każdy nowy dzień – to osobiste stwarzanie świata wręcz baśniowego na nowo przez poetę stojącego w otwartym oknie. Takie obcowanie odsyła autor do lat młodości, pierwszych miłości, nieklamanych chwil szczęśliwości, choć Czas i Los przypominają, że trudno się „wywinąć Charonowi”.

W części piątej – „Dryfując zwodniczą po złotą fal”, poeta rozkoszuje się światem morskim: od Bałtyku, przez Morze Śródziemne, aż po Morze Czarne. W tej wielkiej podróży realnej, ale i mentalnej, pochyla się nad losem wychudzonego psa, ale i ogląda bez fascynacji „Gmachy Mamony”. Nie umyka jego bacznej uwadze kondycja naszej Ziemi zdegradowanej, ale i chaos, który otacza ją w kosmosie.

Z kolej część szósta – „Osaczony” zawiera wiersze opisujące paradoksy istnienia człowieka w współczesnym świecie zajętym „powszechnym przemijaniem”, powodującym w człowieku fundamentalny konflikt pomiędzy logiką serca i logiką rozumu. Nyczaj jednak nie ulega tej sytuacji i pisze: „(...) // Traktowany, znów się podnoszę / i zaciskana coraz mocniej w sercu / pięścią gniewu – srogo

odgrążam”.

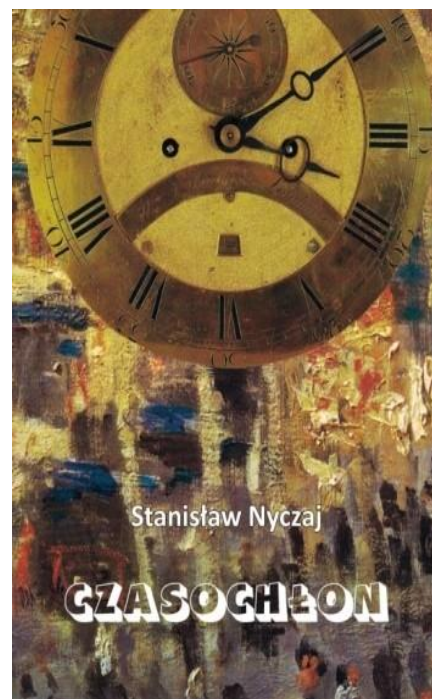
Z wysokości bloków mieszkalnych, ale i z samolotu udaje mu się zobaczyć „Dwie Ziemie”. Przy okazji przypomina Stephenowi W. Hawkinga, pisząc w jego duchu o powstaniu kosmosu po Wielkim Wybuchu, ale i wizję dziejów świata w perspektywie dyskursu Wiesława Myśliwskiego zaczerpniętego z „Traktatu o łuskaniu fasoli”. Warto tu nadmienić, że cały tomik jest zadedykowany S.W. Hawkingowi.

Natomiast część siódma – „Wojny o niebo” opisuje tzw. wojny toczone pomiędzy ludźmi o dostęp do nieba i jego rozumienie, ale i z Bogiem o jego pojmowanie. Naturalna wiara prowadzi bowiem między ludźmi do konfliktu o wyobrażenie Boga i wojny z innymi ludźmi i ich Jego wyobrażeniami, czego nie są w stanie rozwiązać żadne instytucje kościelne, bo jak pisze poeta: „Żadnemu bóstwu nigdy // sama świętość nie wystarczała”, ale jego wyznawcy domagali się dla Niego zawsze mamony.

I wreszcie część ósma – „Czasochłon”, od której pochodzi tytuł tego tomu, zawiera utwory bardziej ogólne, abstrahujące od poprzednich, ukazujące tę specyfikę „jamochną” czas, z którym poeta ciągle walczy, a w wierszu pt. „A jednak” czytamy: „(...) // W coraz to mocniej bijących sercach / na powrót odżywa nasza / szalona młodość. // - To też do prawdy wprost nie do wiary, / a jednak... / - A jednak udało nam się / zwyciężyć czas!”

Podsumowując, można się zgodzić z autorem, który tak wiele „czasów” doświadczył, że zawsze się może dać „zwyciężyć każdy czas”, a molekuły poezji są przy tym bardzo pomocne.

prof. Ignacy S. Fiut



Stanisław Nyczaj, „Czasochłon”. Kolaże: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2019, s. 148.

Requiem na śmierć poety

Nazwałem je księstwem.
Prawem do tego było, że jestem poetą,
i jako poeta, na tej ziemi znalazłem gošcinę.

(z wiersza „Miejsce” Henryka Gały)

17 lutego 2020 roku zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w swoim domu w Drozdowie koło Łomży – książę poetów „Księstwa Nadnarwiańskiego” i dramaturg Henryk Gała.

W maju 2008 roku obchodził 50-lecie pracy pisarskiej (ur. w 1938 r. w Zalesiu k. Gostynia w Wielkopolsce). W maju 2018 roku 80-lecie urodzin. Za długoletnią aktywność i działalność twórczą, we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku i następnie na Ziemi Łomżyńskiej poeta został uhonorowany, m.in.: Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Odznaką Budowniczy Wrocławia (1974), Odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1985), Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego (1987), Złotym Krzyżem Zasługi (1988), Medalem i Nagrodą Zygmunta Glogera (2007), Gloria Artis (2010).

Henryk Gała debiutował jako poeta w prasie wrocławskiej w 1958 roku, dwa lata później jako dramaturg – jednoaktówką „Nadmiar”. Opublikował ponad dwadzieścia tomów wierszy – od „Żywota rudego” (1962) po „Połowa chwili” (2019). Ponadto w 1988 roku w trzydziestolecie twórczości ukazał się „Pomarańczowy zeszyt” zawierający juvenilia z lat 1956-1958. W latach 2003-2005 ukazał się trytomowy wybór twórczości: „Teatry wiersza”, „Liryka i inne wiersze”, „Scena mała i mniejsza”. W roku 2008 nakładem LSW ukazały się „Poezje wybrane”. W roku 2012 tom wierszy „Gdzie Rzeka Zawiała”, i wybór dramatów „Czwarty dzwonek”. Henryk Gała jest również autorem dwóch powieści dla młodzieży: „Piąta strona świata” i „Wyjedźmy za miasto, tato”.

Podczas pobytu we Wrocławiu w założonym wspólnie z Jerzym Jankowskim Teatrze Człowiek XX inscenizował dramaty jak i prozę, ale przede wszystkim poezję. W roku 1965 wraz z wrocławskim poetą Andrzejem Bartyńskim wcielili w życie „Program Literacko-Muzyczny” pt. „Poeci na estradzie” jeżdżąc z nim po kraju – aż do roku 1972. W 1972 roku poeta obejmuje kierownictwo literackie w Operze Wrocławskiej. Przez wiele lat oknem na świat poety był Wrocław. W 1976 roku poeta opuszcza to miasto i wyjeżdża do Łomży w celu organizowania „kultury w nowych miastach wojewódzkich”. Poeta został poddany jakby podwójnemu ciśnieniu (przed żadną odnową życia społecznego nie wolno było przejść obojętnie). Gała zamieszkał w Drozdowie nad Narwią koło Łomży – obok rezerwatu przyrody „Kalino-we” (Drozdowo było siedzibą sławnego rodu Lutosańskich). W Drozdowie poeta mieszkał czterdzieści cztery lata. W drozdowskim domu – obok rodziny i przyjaciół była Pani Maria Niklewiczowa, ostatnia dziedziczka Drozdowa, córka Wincentego Lutosań-

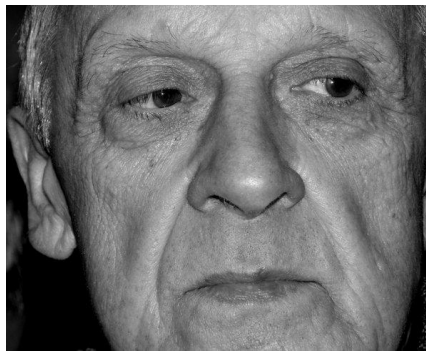
skiego. W roku 1978 poeta organizuje Łomżyńską Orkiestrę Kameralną. A w roku 1988 Państwowy Teatr Lalek i Festiwal Teatru w Walizce, którym kierował przez pięć lat. W tomiku „Gdzie Rzeka Zawiała” wspomina początek pobytu w Drozdowie: *Po drodze zrobiło się to i owo w tzw. kulturze, napisałem trochę nowych wierszy, stale pisałem do prasy, ale przede wszystkim w tym miejscu, gdzie krajobraz ma ludzkie proporcje, zacząłem lepiej widzieć siebie. Ci „dwaj” we mnie, to muszę powiedzieć, obaj mieli co robić i nie przeszkadzali sobie, a Irena i Oleńka przyjmowały to wszystko, jako rzecz oczywistą.*

Poeta dąży do syntezy życia własnego i społeczności, w której przy szło mu żyć – do wrażliwości umożliwiającej głębokie przekształcenie nie tylko w sferze twórczości literackiej, ale również w strukturze najszerszej pojętej świadomości kulturalnej. We wszystkich dotychczas wymienionych tomach zauważamy, że każdy wiersz ma w sobie napięcie formy – skomasowaną energię duchową. Np. w tomie „Gdzie Rzeka Zawiała” poezja Gały objawia rzeczywistość, ale nie tą zewnętrzną i racjonalną, ale także tę wewnętrzną i irracjonalną. Mówi nam, że sztuka to sprawa indywidualna, bo jest wizją rzeczywistości „postrzeganej” przez jego osobowość. Poeta opisuje swój raj rozszerzając jego granice:

*Po dolinie wiatr trawom barwy turla,
syplik szumem drzewom liście czyści,
sadam po kątach szeleszcząc cienie sadzi
(...)*

*Wiesz który świerk, a który modrzew syczy,
kiedy turla wiatr czerwcowy po dolinie Narwi.*

(„Każdemu w Tych Strofach”)



Fot. Andrzej Dębowski

Henryk Gała

Gała – poeta krajobrazu, czarodziej z doliny Narwi (miejscu przynależnym poecie, któremu z biegiem czasu pojawiały się rekwizyty dnia codziennego: poetycka rzeczywistość to nic innego, jak drobiazgowo inwentaryzowanie rekwizytów codzienności. Ta nieustanna tęsknota za ogarnięciem wszystkiego co nas otacza. Domu-świata w stanie tworzenia. Już kiedyś wspominałem o delikatności uczuć w teatrze wierszy poety z Drozdowa – który przypomina, że właśnie (tu i teraz) rzeczywiście przeżywa się życie. Ale żyjący w pośpiechu – zanurzony w „beźmiennym tłumie napotyka wzrok innych, którzy nas osądają, ingerują w nasze intymne sprawy – czy podejmujemy wtedy samodzielną decyzję? Zwróćmy uwagę, że świat

poety jest nieograniczony – operuje on materiałem lotnym. Musi go za wszelką cenę opanować, zawładnąć nim. Wyobraźnia czasem ogranicza słowa. Zadaniem poety jest jak najdalej rozsunąć granicę słowa: „Więc gładzę co mogę, co się da zacieram, / słowa zebrane za dnia, z dłoni w dłoń przesypuję, / oglądam, odkładam i namawiam / to, co we mnie świat się nazywa”.

Różne są koleje życia – człowiek jest swoim własnym celem – zadość czyniąc tym „którzy wyparowali z naszego czasu / – rodziny, przyjaciele, nieznajomi, / ludzie, zwierzęta, przedmioty i rzeczy”.

Poeta wzbudzał podziw – swoim głębokim humanizmem, perfekcją warsztatu, wiarą w lepszy świat. Jego sztuka oddziaływała również na młodzież podczas spotkań autorskich. „Człowiek jest w rzeczywistości (George Sand) tak mało logiczny, tak pełen kontrastów, tak roztrzelony wewnątrz, że przedstawienie rzeczywistego portretu byłoby niemożliwe i nie do zniesienia w dziele sztuki” – oto jedna z wypowiedzi „Dobrej pani z Nohant”.

W 2016 roku w Wydawnictwie Adam Marszałek ukazała się niezwykła książka Henryka Gały pt. „Nie po kolei” (ze sztuką teatralną, wierszami, dedykacjami i zaklęciami). Teraz, po latach wiadomo (napisałem w posłowniu) jakiej miary artystą jest Henryk Gała (w istocie zawsze chodziło o świadomość, myślenie, percepcję świata poety działającego w określonej poetyce – jak również o konkretne dokonania artystyczne). Poeta i dramaturg – w jego świecie – przywiązany do swej natury – czuje się w niej dobrze (jak zwierzę w swoim żywiole), w którym istnieje zgoda na przemijanie rzeczy, ludzką nie zaspokojoną ciekawość, gniew, ból, śmierć.

Gała był poetą nowoczesnym, ale zdawał sobie sprawę z tego, że współczesność jest i musi być kontynuacją tradycji: ten ograniczony ruch jest odpowiedzialny za dialektyczną przemianę wartości poetyckich, towarzyszącą wszystkim procesom cywilizacyjnym (każda z epok posiada swój własny rejestr wrażliwości), jak też zasadę poetyckiej wyobraźni:

*I można by przylapać mnie na nieistnieniu
– gdzieś między było a nie jest,
ale słowo słyszę jakieś zwykłe, w olśnieniu
Żeby je zapisać, łyk kawy oddaje mi siebie
– gdzieś między nie było a będzie.*

(„A jest?”)

Kilka dni po ukazaniu się książki „Nie po kolei” otrzymałem od autora list (współczesnemu poecie nie jest obca żadna sprawa, w którą zaangażowany jest człowiek). Poeta nie należał do ludzi, którzy komplikowali sobie życie – stąd wynika problematyka jego wierszy, nowel, poematów, dramatów i esejów. Oto fragment listu, w którym poeta wśród cierpień i niedostatków życia – szuka prawdy absolutnej, którą tylko przezuwa, lecz nie znajduje jej w sobie jako jednostce: „jakby się nie uśmiechać wyrozumiale do czasu, czas spojrzeć wokół póki jeszcze można spotkać kogokolwiek. Zwłaszcza, że pewne okoliczności wymagają, abym swoje spotkania

ograniczył do korespondencji i telefonii". Pomyślałem o wieloletniej przyjaźni z poetą (przyjaźni bez cienia). „Przyjaźń jest wstydliva, podobnie jak miłość”. To uczucie rzadkie – w swojej ożywczej ekspansywności.

A jednak trzy lata później pojawiła się ostatnia książka Gały pt. „Połowa chwili” (esej, dramat, poezja i niewiersze). Książka w której autor rozwinął najlepiej to, w czym czuł się najmocniejszy. Mamy tu np. prezentację domu: „dopóki jest teraz – nie jest ukończony, napełnia się życiem, nawet kiedy staje się pamięcią”. Z czasem przekształca się w budynek – rozbudowany, wielopomieszczeniowy, który stanie się osłoną ogniska domowego. Z gabinetu poety widać ciągnące się lasy – w oddali srebrzysta rzeka, którą dźwigają ku niebu wzgórza.

Esej otwierający książkę „krajna domowa jako pierwsza połowa chwili” obejmuje swoim zasięgiem niektóre zakątki kraju – Zalesie, rodzinną wieś w Wielkopolsce, Rawę Mazowiecką, miejsce wysiedlenia w czasie wojny. Wrocław, miejsce studiów i startu życiowego i artystycznego, Łomżę i Drozdowo. Kraj domowy – czy to tylko miejsce bliższe sercu – na które niejednokrotnie patrzył poeta w nadziei, że uda mu się zatrzymać ten moment, który przetrwa na zawsze w jego myślach. Stale zaglądał do wnętrza czasu, a przeszłość w jakiś sposób stawiała się tajemniczym wymiarem świata...

„Manebo” – jako bezbronność wobec świata...

Trudno uwierzyć w przecucia albo w psychologiczne fenomeny, niełatwo uznać zjawiska, które wykraczają poza wiedzę fizyczną czy neurofizjologiczną. Ale jak mawiają mędrcy – z faktami się nie dyskutuje. Kolejna sztuka Gały „Manebo” (czyżby ostatnia) – pisarz zaskakuje formą – szczególnie zwraca uwagę jego teatralny temperament i idealne wyczucie sceny. Gra wyobraźnią, pobudza myślową i artystyczną swobodą – kreuje świat odbijający głębokie niepokoje, konflikty i dramaty współczesności. Przyjęło się uważać, że poeta Henryk Gała jest z natury realistą, który nogami mocno stąpa po ziemi i lubi rzeczy nazywać po imieniu. W teatrze szuka bodźca dla własnej imagacji, własnego wzruszenia i własnej refleksji. Może to anioł stróż teatru daje znać, że poeta znajduje się we właściwym miejscu i czasie. Może podpowiada mu, że nigdy nie jesteśmy całkowicie poza przeszłością i przyszłością. Że nie przestaniemy pisać – czytać monografii historycznych o minionej wojnie. Wspomnienia, relacje ustne, listy – oglądać sztuki teatralne – dopóki nie ustana świadectwa bezbrzeżnego gniewu i goryczy. Ale teatr żyje – skazany jest na historiozofię, bo ta zawsze się uaktualnia w czasach ciężkich. Posłuchajmy Róży, bohaterki „Manebo”: „Dla starych śmierć nie jest trudna, ale życie. Wiem o tym dużo. A dla tych, co są ścigani, muszą uciekać, ukrywać się, życie w strachu jest męczarnią”. To fragment świata, o którym wciąż nie da się powiedzieć, że go nie ma, a do którego autor przerzuca most pamięci i uczucia. Wiersze – jako „druga połowa chwili”.

Ponieważ wszystko, co nas otacza można nazwać „mitem”, to właściwością tej poezji jest ocalenie tego – co zamykamy w kręgu ludzkiej samotności. Z tego rozdziła wierszy czerpiemy również, radość życia – niecodzienne to wiersze poety, dla którego czas nigdy nie istniał sta tycznie (w imię rzeczywistości języka i słowa) stąd próby wykreowania rzeczywistości – na granicy snu: „we śnie dzieje się niepojęte / nadzwyczajnie / Rozumie się samo przez się / we śnie”. Zbawcza natura snu, która nieco zmienia nasz stan psychiczny:

*Na chwilę wyszedłem ze snu,
idąc bosą, nawykłymi stopami
doszedłem tam, gdzie zawsze
(...)*

Z czego się śmiałeś – obudziła mnie żona

(„Niedziela 25 lutego 758”)

Henryk Gała – to poeta poszukujący, eksperymentujący, niepokorny i przekorny – żył w czasie, kiedy eksperymenty weszły w obieg praktyki literackiej i przestały dziwić. Stały się przeciwstawieniem jednoznaczności poetyckiej mowy. Gała w swojej poezji jest odpowiedzialny za kształt własnego czasu. To prawda, że książkę poetów „Księstwa Nadnarwiańskiego” nie próbował upraszczać świata – komplikował go swoimi definicjami – rozwieszając ciemne zasłony tam, gdzie wydawało się, że wszystko jest jasne i znane. Pomysł na poezję był dla niego pomysłem na życie. Czy coś więcej można ofiarować ludziom, zwłaszcza tym, których się kocha?

Odszedł jeden z najbardziej oryginalnych pisarzy polskich – który był nobilitowany do roli sejsmografów świata „gnębiło go przemianie” – zmarł, ale czy urodził śmierć?...

Andrzej Gnarowski



Mądrość płynąca z wierszy

Brakuje nam drogowskazów życiowych jeśli nie chcemy – słusznie poddać się narzucanym modom. Niestety, moda odnosi się także do sposobu myślenia, mimo zewsząd deklarowanej u nas wolności. Wydarzeniem na tym tle jest tomik **Henryka Depty** pt. „Zwrotki”. Na marginesie dodam, że zwraca on uwagę skromnością, prostotą, urodą w sferze edytorskiej.

Nie dowiemy się z niego, bo informacji o autorze nie ma, że jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego oraz współpracownikiem i uczniem profesor Ireny Wojnar.

Czytając ten tomik zdajemy sobie sprawę, że Henryk Depta należy do wyjątkowego kręgu uczonych, którzy odznaczają się nie tylko wysokim rozwojem intelektualnym, ale także ponadprzeciętną wrażliwością, wyobraźnią, uczuciowością oraz intuicją.

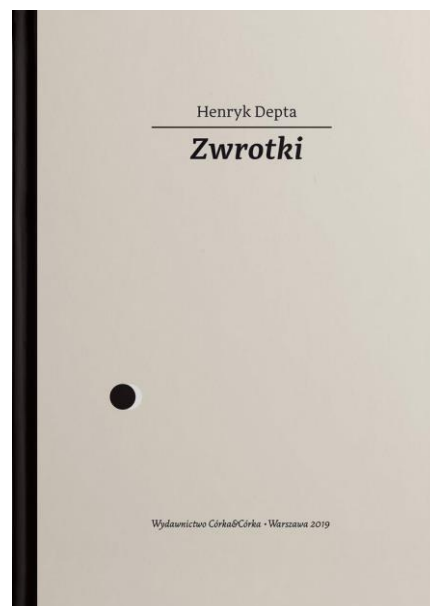
Wskazania płynące z lektury tomiku „Zwrotki” są cenne, ponieważ w dużej mierze mają charakter ponadświatopoglądowy. W niektórych wierszach pojawia się Bóg, ale można te odwołania do osobowego Boga odczytać jako wyraz uwarunkowań kulturą europejską. Korzeniami tej kultury jest filozofia stworzona w Grecji oraz zasady prawne ustalone w starożytnym Rzymie, ale – że tak to określe – łożygą kultury europejskiej jest chrześcijaństwo.

Zachwyca mnie bogata polszczyzna autora i rzadko w dzisiejszej poezji spotykany rytm i rym. Syntetyczna forma wyrazu jest zgodna z charakterem naszej epoki przesyconej pośpiechem.

Optymizm autora płynie z umiejętności zadawania się (w sferze rzeczy) tym, co się ma. Nienasyconie dotyczy sfery duchowej. Jakże to ważne wskazanie ów twórczy niedosyt. Wyrazem mądrości jest wyrażona umiejętność nie żałowania decyzji podjętych w przeszłości. Radość istnienia i wiara w możliwość nadawania codzienności indywidualnego wyrazu – bardzo do mnie przemawiają. Zwłaszcza, że Henryk Depta podkreśla sens działań człowieka zmieniających świat, udoskonalających go.

Henryk Depta poprzez swoje wiersze dołącza do grupy tych myślicieli, którzy sięgają do literatury pięknej, ponieważ traktaty naukowe nie są zdolne wyrazić bez reszty przemyśleń, a zwłaszcza świata odczuć. Wymienię jako przykład Tadeusza Kotarbińskiego czy Bolesława Leśmiana.

prof. Maria Szyszkowska



Aleksander Nawrocki

Listy do Żony, w zaświaty

(fragmenty)

Barbarze-Bajce

Kiedy Cię poznałem była jesień. Mieszkałem kątem u kolegi. Nie miałem nic prócz kilku paczek książek i skończonych trzech fakultetów. Dotąd lubiłem brunetki, a Ty stanęłaś przede mną światłowłosa. W dodatku w mini (wolałem zawsze maxi). Tylko ten perłowy uśmiech. I głos. Głęboki, przekonujący. Nieduża kształtna głowa i szyja, prawie łabędzia. Robiłaś wrażenie: postawą, sposobem bycia, onieśmielałaś mężczyzn... I ich zdziwienie, dlaczego wybrałaś akurat mnie. Ale dziś ciągle dręczy mnie myśl: czy można było Cię uratować? I boli Twoje cierpienie przy odchodzeniu. Moja wobec niego bezradność. I irracjonalny wyrzut – dlaczego pozwoiliem Ci odejść? Zaufałem medycynie, świętym cudotwórcom i temu, że uzdrowię Cię przekazywaną Ci energią. Zapewniałem Cię po wielokroć, że nie dam Ci śmierci..., a ty mi ufałaś lub próbowałaś... Ciągle nie mogę pogodzić się z tym, czy z tym kimś, kto zabrał z tego świata tak pięknego i szlachetnego człowieka, w dodatku obdarowanego pragnieniem życia. Uwielbiającego swoje wnuczki i dumnego że ma dobre córki. Kilka lat temu poeta Krzysztof Gąsiorowski w rozmowie o poezji i kobietach powiedział mi: ty nie wiesz kogo masz. Pani Basia jest kobietą wyjątkową. Wtedy zdziwiło mnie to. Jeszcze nie dorosłem do takiego przeświadczenia. Dziś wiem, że gdyby Pani Basia pojawiła się znówu w moim życiu, miałaby przy sobie zupełnie innego mężczyznę. Może takiego, jak pragnęła, żebyim nim był. Co w niej podziwiałem? Że nigdy, w żadnej sytuacji, nawet najbardziej nieprzewidzianej, nie powiedziała wulgarnego słowa. Wolała w ciszy serca zapłakać. Albo udać, że jest poza tą sytuacją. Była prawdziwą damą. Nie tylko dlatego, że lubiły ją kapelusze. I nawet w wieku bliżej 50-ki wyglądała dziewczęco.

*Jeśli jedyną mą nadzieję
Okrutny wicher jak sen zmiecie,
Nigdy szczęśliwy już nie będę
Ni na tym, ni na tamtym świecie.*

Tak modlił się Aleksander PETOFI do swojej Julii, kiedy się poznali i kiedy byli szczęśliwi. Powtarzałem Ci ten wiersz wielokroć, zaczynający się od słów „Miła, brązowe oczy Twoje...” W Twoje szczęśliwe oczy i uszy. Również wtedy, kiedy 14 czerwca 1975 roku po południu w opinogórskim kościele braliśmy ślub, Ty uśmiechnięta z bukietem polnych kwiatów: chabrów, kąkoli i innych (zawsze później powtarzałem Ci, że kąkol w Twoim życiu to ja, atrakcyjny chwast w zbożu, a pozostałe kwiaty to Ty). Wtedy kłęcząc przed ołtarzem z w niebo wstępującą

Matką Boską byłem szczęśliwy do łez, które dzielnie przetykałem powtarzając za księdzem słowa przysięgi: „I że Cię nie opuszczę aż do śmierci”. Piękna i okrutna przysięga. Szkoda że już spełniona i że to nie ja pierwszy. Dzień wtedy był słoneczno-pochmurny, na chórze „Ave Maryja” śpiewał nam i grał na skrzypcach student Wyższej Szkoły Muzycznej, a szampana piliśmy w opinogórskim pałacyku Zygmunta Krasieńskiego, następnie wprowadziłem Cię na jego wieżę z widokiem zielonych zbóż i drzew i powiedziałem: takie będzie nasze szczęście, wiecznie młode, zielone aż po horyzont naszego życia. Co się do joty wypełniło, nawet, gdy w nasze życie wdzierają się czasem burze, deszcze i zawiewy, to zawsze byłaś tylko Ty, której mogłem ufać, wierzyć w Twoje dobre rady, i której nigdy żadna z kobiet nie zastąpiła, nawet gdy zdarzały się okazje, to trzymałaś mnie od nich z daleka. Tak mówiły i czuły moje chwilowe zauroczenia: nie możemy tego zrobić, coś nas powstrzymuje, wręcz zakazuje. A więc jednak coś ponad nami istnieje. Według rodzinnej legendy opinogórski kościół budował Twój prapradziad przybyły z Lotaryngii, sprowadzony przez Krasieńskich, za co w dowód wdzięczności w roku 1985 razem z Wojciechem Żukrowskim kładłaś kamień pod przyszły pomnik Zygmunta przybrany polnymi kwiatami, a jesienią ubiegłego roku przesłałaś mu przeze mnie kwiaty, gdy z grupą poetów pojechalibyśmy do Opinogóry na spotkanie autorskie. Był wtedy mglisty ranek, ale z południa rozstłonecznił się świat, znak dla mnie że wyzdrowiejesz i przyjedziemy tu jeszcze niejedną raz.

(...)

Kiedy piszę te słowa, a jest rano, obok w pokoju płacze bez powodu Twoja ukochana młodsza wnuczka, Liliana i nie można jej utulić. Przestała, gdy jej powiedziałem, że ten płacz sprawia przykrość babci Basi, która tak ją kochała. Siedzi teraz zamyślona... Modłę się wtedy, Basiu do Ciebie codziennie: chodząc nad Twoje morze, będąc wśród pól i lasów, na gwarynych ulicach i w kościołach, do których zacząłem chodzić dla Ciebie, modłę się strofą Juliusza Słowackiego z poematu „W Szwajcarii”, do Ciebie, o którą modliłem się od lat chłopięcych: zimą, przez malowane mrozem szyby i latem pod krzewem bzu, przed domem zbudowanym przez rodziców w jedną noc na pocarskim poligonie wojskowym, wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem” /A. Mickiewicz/, potem na studiach, podczas wykładów, w akademikach, na skalistych drogach do nieuniknionej samodzielności – w absolutnym odosobnieniu. Modłę się i dziś, codziennie, do Ciebie, tymi

słowy Wielkiego Juliusza:

*Ledwie zniknęła jak sen jaki złoty,
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty
I nie wiem czemu ma dusza z popiołów
Nie wylatuje za Nią do aniołów,
Czemu nie leci za niebieskie szranki*

Do Tej zbawionej i do tej kochanki...lata, jest bardzo mądra i zazwyczaj spokojna. Pewnie ja swoim pisaniem o Tobie sprowadziłem na nią ten wielki jak na dziecko płacz. Teraz siedzimy zamyśleni oboje: ja ze ściśniętym gardłem, ona już bez łez, milcząca. Może ta rozpacz po Niej nie pozwala Jej odejść tam, gdzie pragnie, w lepszy dla Niej świat i dlatego cierpi razem z nami? A dziecko to czuje. (...)

Modłę się wtedy, Basiu do Ciebie codziennie: chodząc nad Twoje morze, będąc wśród pól i lasów, na gwarynych ulicach i w kościołach, do których zacząłem chodzić dla Ciebie, modłę się strofą Juliusza Słowackiego z poematu „W Szwajcarii”, do Ciebie, o którą modliłem się od lat chłopięcych: zimą, przez malowane mrozem szyby i latem pod krzewem bzu, przed domem zbudowanym przez rodziców w jedną noc na pocarskim poligonie wojskowym, wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem” (A. Mickiewicz), potem na studiach, podczas wykładów, w akademikach, na skalistych drogach do nieuniknionej samodzielności – w absolutnym odosobnieniu. Modłę się i dziś, codziennie, do Ciebie, tymi słowy Wielkiego Juliusza:

*Ledwie zniknęła jak sen jaki złoty,
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty
I nie wiem czemu ma dusza z popiołów
Nie wylatuje za Nią do aniołów,
Czemu nie leci za niebieskie szranki
Do Tej zbawionej i do tej kochanki...*



Barbara Jurkowska-Nawrocka

Filozofia codzienności

prof. Marii
Szyszowskiej (166)



Fot. Andrzej Dębowski

Maria Rodziewiczówna

Spory krytyków literackich na temat pierwszorzędnej czy drugorzędnej wartości określonych dzieł literackich pozostają nierozstrzygalne. Pisarstwo Marii Rodziewiczówny cenił wysoko Henryk Sienkiewicz. Kilka pokoleń sięgało do jej twórczości. Twórczość ta przeniknięta jest miłością do stron ojczystych, utrwala piękno kresów, wzbudza miłość do zwierząt, a nade wszystko cenił kult obowiązkowca. „Lato leśnych ludzi” powinno być lekturą obowiązkową w szkołach, bowiem pobudza wrażliwość i uczuciowość, a także buduje prawidłowy stosunek do zwierząt.

Maria Rodziewiczówna oddziaływała na Polaków żyjących w czasach zaborów, a następnie w Polsce niepodległej i w latach niemieckiej okupacji. W latach tułaczki w okresie drugiej wojny światowej ostoją była dla Marii Rodziewiczówny miłość jej życia – Jadwiga Skirmuntówna. Pisarka urodziła się w 1884 roku koło Grodna. Umarła w listopadzie 1944 roku. Jej rodzice ponieśli konsekwencje udzielania pomocy powstańcom styczniowym.

Bohaterki powieści Marii Rodziewiczówny przeżywają rozterki między miłością do kogoś a poczuciem obowiązku. Konieczność wyboru wiąże się z cierpieniami, zważywszy siłę uczuć. Wybierając obowiązek kierują się często patriotyzmem.

Wychowałam się na powieściach Marii Rodziewiczówny, ale dopiero teraz pisząc ten tekst, zdałam sobie sprawę, że być może wytworzyły we mnie grunt dla przyjęcia koncepcji etyki sformułowanej przez Kanta. Otóż wartością fundamentalną wskazaną przez tego filozofa jest obowiązek. Odrzuca etykę opartą o kryterium dobra i zła. Niejednoznaczność tych pojęć wzmaga różnice kulturowe o czym wiemy obecnie znacznie więcej niż za czasów życia Marii Rodziewiczówny.

Charakteryzowała ją niechęć do Żydów oraz silna więź z warstwą szlachecką z której się wywodziła. Była członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Ziemiaków, jak również współorganizatorem Związku Szlachty Za-

grodowej. Jednocześnie podejmowała liczne działania społeczne, między innymi współdziałając z PCK. Była także członkiem Warszawskiego Towarzystwa Teozoficznego, ceniąc wysoki rozwój kultury duchowej Dalekiego Wschodu.

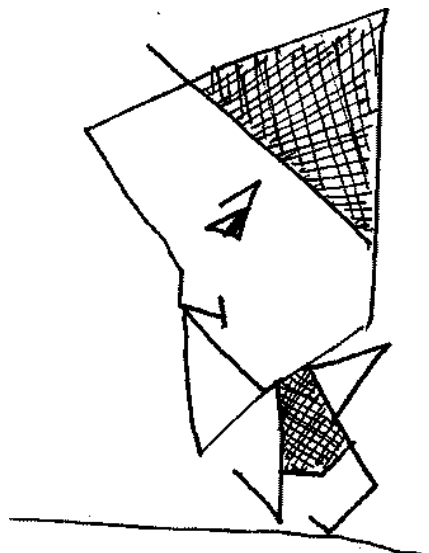
Maria Rodziewiczówna silnie reagowała na przejawy niesprawiedliwości w życiu społeczeństwa. Jej twórczość przenika wiara, że sprawiedliwość weźmie górę nad bolesnymi przejawami jej braku, że jednostki są zdolne wykraczać poza krąg własnego egoizmu. Była człowiekiem czynu do ostatnich swych dni. Została odznaczona po Powstaniu Warszawskim Krzyżem Walecznych.

Ogromne znaczenie ma zdolność widzenia świata przez pisarkę w perspektywie ideałów ku którym należy zmierzać. Jej utwory przenika wiara w możliwość przemian charakteru człowieka.

Maria Rodziewiczówna uznawana przez wielu za pisarza drugorzędnego, była ceniona nie tylko przez Sienkiewicza, ale także przez Adama Grzymałę Siedleckiego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, czy światowej sławy filozofa Wincentego Lutosławskiego.

Stanisław Przybyszewski

Nie ma w dziejach zamkniętych okresów o jednolitej kulturze. Określony typ kultury bywa dominujący, ale nigdy jedyny. Elementy epoki młodopolskiej towarzyszą nam, żyjącym na przełomie kolejnego stulecia. Była to epoka przywiązująca znaczenie do ideałów i uczuć człowieka, do podejmowania wielkich czynów. Był to czas duchowego indywidualizmu. Świat lepszy od dotychczasowego miał tworzyć człowiek istniejący w zgodzie z własnym ja.



Rys. Jan Stepien

Te rozważania powinny nosić tytuł „Z powrotem do Przybyszewskiego”, co oddałoby moje intencje. Niepokojące są stereotypowe sądy deprecjonujące jego twórczość. Aktualność Przybyszewskiego w XXI wieku jest niewątpliwa.

Wpływ tego twórcy na literaturę piękną innych krajów oraz odkrywcość jego poglą-

dów nie przewyżczyła niechęci narosłej wokół niego w Polsce. Mogilnictwo, a więc docenianie wartości i wielość twórcy dopiero gdy odejdzie – oto los niejednego polskiego pisarza, uczonego czy artysty. W stosunku do Przybyszewskiego zawiodło nawet mogilnictwo.

Po 1989 roku nie wystawia się na polskich scenach jego dramatów, a przypomnę, że znakomici polscy aktorzy wcielali się w czasach PRL na przykład w role bohaterów „Śniegu” Przybyszewskiego. Mądrość tego pisarza nie przebrzmiała. Uczy sięgania pod ludzką „skorupę i nakładane maski”. Dążenie do prawdy i pozasłownego głębokiego kontaktu w relacjach człowiek-człowiek dzieła Przybyszewskiego. Na gruncie filozofii zostało uzasadnione przez twórców egzystencjalizmu, że powinno się poszukiwać autentycznego otwartego kontaktu z drugim człowiekiem.

Wracając do mogilnictwa, to nawet na Zamek Warszawski Przybyszewski nie powrócił po śmierci w formie muzealnych pamiątek. Upamiętnione zostało jedynie mieszkanie Stefana Żeromskiego.

W Berlinie, Norwegii, Szwecji, w Czechach mówiło się o Przybyszewskim jako o genialnym Polaku. Carl Schleich, słynny chirurg berliński, właśnie pod wpływem sugestii Przybyszewskiego – o czym pisał Stanisław Hellsztyński – dokonał epokowego wynalazku w medycynie, mianowicie znieczulenia miejscowego. Odkrywczy umysł Stanisława Przybyszewskiego skłaniał go do wnikliwych studiów w wielu dziedzinach. Śmieszne byłoby deprecjonowanie tego twórcy z powodu braku dyplomu uniwersyteckiego – piszę to, ponieważ funkcjonuje ten fałszywy miernik wartości człowieka.

Zastanawiająca jest niechęć wielu krytyków literackich do twórczości Przybyszewskiego. Być może głoszone przez niego prawdy o człowieku obnażające pruderie, drażnią aż tak, że przemilcza się to, co napisał. Poszukiwanie prawdy własnego życia oraz zawiązywanie więzi istotnych z drugim człowiekiem pozostaje wciąż cennym drogowskazem, który wynosi się z twórczości Stanisława Przybyszewskiego.

Narosła niechęć wokół Przybyszewskiego wyjaśnia w części zła sława ugruntowana o nim przez Boya Żeleńskiego. U podłoża ośmieszających go opinii leżała miłość Boya do pierwszej żony Przybyszewskiego, Dagny, a więc zawiść w stosunku do Przybyszewskiego. Jako przeciwwagę ocen negatywnych dodam, że Wyspiański – pełen podziwu dla Przybyszewskiego – domagał się, by Kraków postawił pomnik temu pisarzowi. Nicoll, wybitny angielski krytyk, w „Dziejach dramatu” – cenił pracę o światowych dramaturgach – wyraża głębokie uznanie tylko dla jednego Polaka, dla Przybyszewskiego. Ale Maria Kuncewiczowa w książce „Fantasia alla Polacca” stwierdza, że twórczość tego pisarza śmieszy, a nie wzrusza i zestarzała się.

cdn.

Maria Szyszowska

Moja walka z rakiem

(11)

11 maja 2019, sobota

Jak zwykle dzień zakupowo-porządkowy. Po obiedzie idę do biblioteki, by trochę poczytać i wziąć dla Halinki gazety i czasopiśma. Dla siebie nie biorę nic, bo chcę dzisiaj sobotę potraktować ulgowo i nie dlatego że dziś na Błoniach jest wielka impreza poświęcona 15-leciu naszej obecności w UE, bo przecież na nią nie idę, choć podwożą ludzi nawet autobusami. Oczywiście, że taki polityczny show i koniunkturalny rejwach przed wyborami mnie nie dziwi, ale mnie to najwyraźniej nie interesuje. Jestem jednak tak śpiący, że muszę się położyć. Po drzemce idę jeszcze raz na spacer do parku i z powrotem.

Wszystkim mówię, że moje samopoczucie jest dobre i nic nie wskazuje na moją chorobę, ale co jest w środku, tego nie wiem. Naprawdę jestem dziś takim, jakim byłem kiedyś. I tylko na wszelki wypadek. Problemy, które miałem jeszcze miesiąc temu, minęły.

12 maja 2019, niedziela

Po śniadaniu, około 10.00, pojechaliśmy moim maluchem do lasu. W końcu trzeba go od czasu do czasu wyciągnąć z garażu i sprawdzić ciśnienie powietrza w kołach i pracę silnika, a także światła. Była piękna, słoneczna pogoda i ciepło, prawie jak latem. Zrobiliśmy rondo, które trwa zwyczajnie około godziny. O 12.00 byliśmy już w domu. Zaprowadziłem od razu malucha do garażu, a przyjechałem z powrotem rowerem. Czekając na obiad obejrzałem w TV 1 program Misje, o pracy misjonarzy polskich w Afryce, a potem film przyrodniczy na TVP Historia. Po obiedzie przypominałem sobie, że mam obejrzeć film braci Sekielskich o pedofilii w Kościele „Tylko nie mów nikomu”. Na początku zamierzałem go oglądać fragmentami, mniej więcej po pół godziny. Ale temat stał się dla mnie tak interesujący, że obejrzałem go od razu w całości, poświęcając na to całe 2 godziny. Przede wszystkim jestem pełen uznania dla dziennikarskiej roboty. Dla samozaparcia i dla wytrwałości! Mimo tylu przeszkód i rzucanych kłód, to widać wyraźnie w filmie, doprowadzić ten temat do końca! Chwała im za to! Rzeczywiście, przerażające to wszystko i wręcz niewiarygodne. Dopiero, jak się popatrzy na to zjawisko przez słowa kleru, jego zachowanie podczas rozmów z dziennikarzami, widać, że to zjawisko mogło trwać w Kościele tyle lat. Można wręcz powiedzieć, że było na to moralne przyzwolenie i zmowa milczenia. Myślę, że wielu księży, a także biskupów nie jest dziś do tego przygotowanych, aby na ten temat rozmawiać z mediami, co pokazywał film. Ewidentnym przykładem tego jest abp Sła-

woj Głódź, odpowiadający pytającym go o film dziennikarzom. Księża żyli w epoce triumfalizmu Kościoła, jaka nastąpiła w epoce Jana Pawła II, i trudno im będzie przyzwyczaić się do obecnych czasów, szczególnie gdy władza przestanie kler hołubić. Nie pomaga w jego odnowie w Polsce obecny sojusz tronu i ołtarza, czyli rządzących państwem i Kościołem. Wskazują na to wyraźnie słowa Kaczyńskiego, który mówi mniej więcej tak: kto uderza w Kościół, ten uderza w Polskę! Sic!

Smutne to wszystko, niestety, bo na razie nie widać zmian na lepsze. Może po tej traumie, jaką przeżywa obecnie cały Kościół, wyrosną wśród młodych księży przyszli biskupi na miarę obecnych czasów, zdolni zmierzyć się ze współczesnymi problemami, pełni skromności i pokory, dla których rozmowa z dziennikarzami będzie normalnością, bez podejrzeń, że są ukrytymi wrogami Kościoła.

13 maja 2019, poniedziałek

Na dworze chłodno i wilgotno, choć deszczu nie ma, za to są „zimni ogrodnicy”. A jutro muszę rano jechać do Rzeszowa, by zakończyć pierwszy cykl chemii. Może krew już się zregeneruje i leukocyty będą w normie. Przed południem byłem w bibliotece, by przejrzeć prasę. A po południu zaglądałem od czasu do czasu do telewizji, a tam nic tylko dyskusja wokół reportażu Tomasza Sekielskiego. Ludzie mądrzy i prawi są pełni uznania dla realizatorów filmu, widząc, ile z niego płynie dobra dla Kościoła i nas wszystkich. Bo prawda, choć porażająca, jest uzdrawiająca, zmusza hierarchię kościelną do zajęcia jednoznacznego stanowiska i potępienia sprawców zła i usuwania ich z szeregów duchowieństwa. Na przyszłość każdy duchowny, który w ten sposób sprzeniewierzy się swojemu powołaniu, będzie wiedział, że nie znajdzie w biskupach obrońców, ale surowych sędziów. Dyskusja na ten temat nadal się toczy i myślę, że to dobrze. Oby trwała jak najdłużej. Niestety, politycy z PiS traktują ją jak część swojej kampanii. Niby bronią Kościoła, ale taka obrona – jak twierdzi wielu dziennikarzy – wcale nie służy jego dobru.

14 maja 2019, wtorek

W nocy, ok. 12.00 budzę się z powodu bólu brzucha. Dotykam go ręką. Jest bardzo twardy i wysadzony. Męcę się jakiś czas. Zażywam nawet proszek nasenny, ale nic nie pomaga. Żadnej reakcji. Co robić? Rano przecież mam jechać do Rzeszowa na uzupełnienie chemioterapii. Niecierpliwie się i zastanawiam. O 5.00 podejmuję decyzję: jadę na pogotowie. Towarzyszy mi Halinka. Lekarz, dr F., kobieta, bada mnie i aplikuje mi ketonal. Zastryk wykonuje dyżurujący pielęgniarz. Kiedy już mam wyjść, mówi mi, gdyby środek uśmierzający ból nie pomógł, proszę ponownie przybyć na pogotowie. Zapamiętałem to. Wracam samochodem do domu. Czuję się trochę lepiej, ale tak naprawdę ból nie mija. Po 9.00 dzwonię do

Rzeszowa do dr P., by powiedzieć o mojej sytuacji. Nie mogę przyjechać na dzisiejsze uzupełnienie mojej chemioterapii, bo brzuch nadal mnie boli. Proszę sobie dzisiejsze uzupełnienie darować, a przyjechać na nowy kurs w poniedziałek. Jest godzina 11.00 a ból brzucha nadal nie ustępuje. Idę do naszej przychodni przy ulicy Okulickiego i chcę zamówić wizytę u dr S. Jest to niemożliwe i trwać będzie czekanie na nią do godziny 13, gdy rozpoczyna wizytę. Rejestratorka radzi mi udać się do dr Sz., która przyjmuje pacjentów od rana. Lekarz rodzinny w nagłych przypadkach ma taki obowiązek. Wchodzę schodami na górę, na pierwsze piętro. Wlokę się. Akurat przy drzwiach nie ma kolejki. Pukam. Pytam, czy może mnie pani doktor przyjąć, bo bardzo boli mnie brzuch. Wyjaśniam jeszcze, co się działo ze mną od rana. Pokazuję karteczkę z pogotowia. Proszę chwilę poczekać, aż skończę rozmowę z pacjentką. Za chwilę kobieta wychodzi z gabinetu, a ja wchodzę. Doktor bada mnie do połowy i pyta o dodatkowe szczegóły. Mówię, że jestem po chemioterapii. Może to opóźniona reakcja? Bo niektórzy pacjenci chemioterapii mają i takie zaburzenia. Brzuch mój pani doktor się nie podoba i kieruje mnie na oddział ratunkowy w naszym szpitalu. Towarzyszy mi w tym Halinka. Idziemy pieszo, biorę ze sobą swoje dokumenty. Tu zaczynam nową serię rutynowych badań: krew, mocz, kardiogram i USG. Dają mi też jakieś kroplówki. I ostatecznie dają skierowanie na chirurgię. Na lekarza czekam pół godziny. Schodzi do mnie nieznan mi wcześniej, także Halince, choć zna wielu stalowowolskich lekarzy, mężczyzna. Jest dosyć arogancki w obejściu. Co panu dolega? – pyta. Odpowiadam mu na pytania. Ma niezadowoloną minę. Coś tam od czasu do czasu odzywa się impertynencko. Zły jest, że wezwano go z oddziału. „Mam tam dosyć roboty” – mówi coś obcesowo. Ale ostatecznie kieruje mnie na chirurgię. Mówię Halince, aby poszła do domu i przyniosła mi rzeczy niezbędne w szpitalu: piżamę, pantofle, szlafrok, szczoteczkę do zębów, aparat do golenia i ręcznik. Za chwilę przychodzi po mnie pielęgniarka i prowadzi na oddział. Poznają go, gdyż przecież tutaj byłem na początku stycznia na urologii. Na razie jednak nie mają dla mnie łóżka. Muszę jeszcze chwilę zaczekać. Wreszcie coś tam znaleźli na sali nr 111, a więc po sąsiedzku tej, w której leżałem na początku stycznia, 112. Po godzinie przychodzi Halinka z moimi rzeczami. Przebieram się i lokuję na sali. Za chwilę znów zaczynają się rutynowe badania, jak zawsze, gdy przychodzi się pierwszy raz na oddział. A brzuch nadal mnie boli. Dostaję też kroplówkę. Nadal jednak nie wiem tak naprawdę, co jest powodem? Czy chemioterapia, zatrucie pokarmowe czy co innego? Jak się dowiedziałem wcześniej, od doktora K., ordynatora, nie jest to na pewno jednak wyrostek, zapalenie czy podrażnienie któregoś organów wewnętrznych. Może być to niedrożność jelit albo zatrucie pokarmowe, tak między innymi powiedziała pani doktor z SOR-u, która robiła mi USG. I w tym kierunku idą badania na chirurgii.

Mirosław Osowski

POEZJA

Gabriela Lilianna Cabaj, *Jeszcze nieba nie zamykaj*. Redaktor prowadzący i przedstawił: Leszek Lisiecki. Redakcja i korekta: Joanna Rzdokiewicz-Nowocień, Rafał Nowocień. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Justyna Puchalak. Zdjęcie na okładce i w rozdziale „Ekfrazy”: Leszek Lisiecki. Zdjęcie autorki i jej wnuczki: z archiwów rodzinnych. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2020, s. 406.

Daję słowo. Antologia 50-lecia Poznańskiego Klubu Literackiego. Redaktor Biblioteki FONT, projekt graficzny okładki i antologii, zdjęcia na skrzydełkach okładki: Łucja Dudzińska. Portrety: Andrzeja Babińskiego, Jerzego Szatkowskiego, Marka Kośmidra, Wincentego Różańskiego wykonał: Zbigniew „Ikona” Kresowaty. Zamieszczone w II części antologii zdjęcia i inne materiały pochodzą z prywatnego archiwum Jerzego Grupińskiego. Zdjęcia (z wyjątkiem podpisanych rokiem) wykonano w latach 1970-1974. Wydawca FONT, tom 46., Poznań 2020, s. 230.

Rafał Jaworski, *Wiersze, które trudno sądzić za pedagogikę wstydu*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Daniela Goldman. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2020, s. 92.

Piotr Prokopiak, *Uryna*. Korekta: Alicja M. Kubiak, Iwona Gajewska. Zdjęcie autora: Daniel Graszka. Na okładce wykorzystano grafikę autorstwa Ireny Otolskiej. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA nr 122, Poznań 2020.

Andrzej Walter, *Koroźja*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Andrzej Walter, Krzysztof Galus. Wydawca: Marszałek Development & Press, Toruń 2020, s. 64.

Maria Wardzichowska-Woźniak, *Poza słowem*. Redakcja: Stanisław Ostrowski. Korekta: Dorota Kalemba. Projekt okładki: Ksawery F. Szyszkowicz. Autor fotografii: Józef Stanisław Kmiecik. Oficyna Wydawnicza REDUTA, Łódź-Warszawa 2020, s. 64.

PROZA

Wiesław Hop, *Długa noc*. Projekt okładki: Dariusz Krupicki. Seria: „Nowy polski kryminał”. Wydawnictwo CM, Warszawa 2020, s. 286.

Mariola Sternahl, *Ocean uczuć. Tom 1: I tak zaczęło się odkrywanie prawdy*. Redakcja: Katarzyna Czapiewska-Urbaniak. Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek. Ilustracje: Daria Lebida. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2020, s. 280.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Grzegorz Bazylak, *Faktura czy paragon. O prozie Zbigniewa Wilczyńskiego (1954-2008) i nie tylko*. Koncepcja, redakcja i opracowanie: Grzegorz Bazylak. Wydawca: Studio Czarna Flaga, Łódź 2020, s. 294.

Stefan Jurkowski, *Słowo pełne milczenia. Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej*. Seria „Portrety Literackie” pod redakcją Stanisława Nyczaj. Opracowanie typograficzne i korekta: Irena Nyczaj. Opracowanie komputerowe: Paweł Nyczaj. Zdjęcie na okładce oraz fotografie rodzinne ze zbiorów autorki. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2020, s. 162.

Katarzyna Kłosińska, Michał Rusinek, *Dobra zmiana*. Projekt okładki: Joanna Rusinek. Projekt graficzny: Irena Jagocha. Wydawnictwo Znak, Kraków 2019, s. 384.

Jan Kuriata, *Wołyńskie korzenie*. Redakcja i korekta: Witalis Nowicki. Projekt graficzny: Mieczysław Kuczyński. Zdjęcia: Archiwum Autora i Stanisław Iwza, Andrzej Patuszyński, Piotr Rogóyski, Bogdan Stusik, J. Żłotnicki. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2020, s. 224.

Jacek Łukasiewicz, *Poeta Grochowiak*. Projekt graficzny: Anita Wąsik. Wrocławski Dom Literatury | Wrocławskie Wydawnictwo Warsawy, Wrocław 2019, s. 532.

Ewa i Paweł Pawlakowie, *Wrocławski abecadlik*. Wrocławskie Wydawnictwo Warsawy, Wrocław 2020. Strony nienumerowane.

Pierwsze / Najstarsze w zbiorach Biblioteki Narodowej. Redakcja naukowa: dr Miłosz Sosnowski. Redakcja językowa: dr Sylwia Brezko. Projekt graficzny: Dominika Raczowska. Biblioteka Narodowa, Warszawa 2019, s. 320.

Pociąg pośpieszny Awangarda do Poznania Głównego. Almanach za rok 2017. Pomorski projekt poetycki PANTOGRAF; pozycja nr 1, inicjator i koordynator: Piotr Wiesław Rudzki. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2018, s. 80. Appendix LXVI. Egzemplarz nr 080.

Pociąg pośpieszny Witkacy do Zakopanego. Almanach za rok 2018. Pomorski projekt poetycki PANTOGRAF; pozycja nr i, inicjator i koordynator Piotr Wiesław Rudzki. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2019, s. 80. Appendix LXVIII. Egzemplarz nr 65.

Małgorzata Pośpiech, *Mgły nad rzeką Styks*. Projekt okładki: Agata Józefowicz. Zdjęcie na okładce: Małgorzata Pośpiech. Kępno 2019, s. 230.

W.G. Sebald, *Opis nieszczęścia. Eseje o literaturze*. Przełożyła: Małgorzata Łukasiewicz. Posłowie: Arkadiusz Żychliński. Projekt okładki i stron tytułowych: Wojtek Kwiecień-Janikowski, na podstawie koncepcji Przemka Dębowskiego. Opracowanie typograficzne manufaktura | manufaktura-ar.com. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2019, s. 288.

Tadeusz Sławek, *Kajka. Życie w przestrzeni bez rozstrzygnięć*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Na okładce wykorzystano rysunek: Franza Kafki. Fotografia autora na okładce: Dawid Chalimoniuk. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 166. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 324.

Anna Sobolewska, *Mistyka i mistyfikacje*. Projekt graficzny: Joanna Borkowska. Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2019, s. 308.

Magdalena Śniedzewska, *Nuta autobiograficzna. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika: Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Kraków-Warszawa 2019, s. 128.

Światy poetyckie Edwarda Zymana pod redakcją Mariana Kisiela i Bożeny Szałasty-Rogowskiej. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko {mjp}. Tłumaczenie streszczeń angielskich: Andrzej Busza. Fotografia: Piotr Zyman. Seria *Światy Poetyckie*, tom 9. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2019, s. 298.

Józef Maria Ruszar, *Mane, tekel, fares. Obrazy Boga w twórczości Tadeusza Różewicza*. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. Obraz na okładce: Rembrandt Harmenszoon van Rijn, *Uczta Baltazara* (fragment). Wydawnictwo Naukowe ATH, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Bielsko-Biała-Kraków 2019, s. 352.

Teraz oto jestem. Edward Stachura we wspomnieniach. Wstęp, wybór i opracowanie Jakub Beczek. Projekt okładki i stron tytułowych Paweł Panczakiewicz. Bellona, Warszawa 2020, s. 336.

Andrzej K. Waśkiewicz (22 czerwca 1941, u lipca 2012). Zeszyty Biobibliograficzne ZLP. Nr 3. Opracowała Anna Sobocka. Opracowanie graficzne, projekt okładki ARTEKST Kazimierz Sobocki. Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2019, s. 498

Jan Wróbel, *Grunwald 1410. Świętością nie wygrasz*. Projekt okładki: Mariusz Banachowicz. Ilustracja na okładce: Piotr Arendzikowski. Opieka redakcyjna: Krzysztof Chaba. Fotoedycja: Ewelina Olszak. Adiustacja: Maria Zajac. Korekta: Aneta Iwan, Agnieszka Mańko. Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2020, s. 350.

O satyrze i lirycy w twórczości Ryszarda Wasilewskiego uwag kilka

(Dokończenie ze strony 11)

zabawą zakrywającą pustkę życia współczesnego człowieka. Jesteśmy świadkami wszechwładnego niemal panseksualizmu. Ryszard Wasilewski swoim zbiorem beztrojskich, frywolnych fraszek daje świadectwo siły tego zjawiska we współczesnej kulturze. I w tym znaczeniu, trzeba powiedzieć, że jest twórcą nowoczesnym, mogącym liczyć na pełne uznanie współczesnego odbiorcy. Bo czyż można odmówić pewnego ironiczno-lingwistycznego wdzięku takim fraszkom jak te np.: „(Noc z jubilerem”) *Nabrała ochoty/ na większe klejnoty; (Noc z anestezjologiem”) Noc długo się snuła, bowiem nic nie czuła.* Te same zalety w jeszcze większym stopniu znajdujemy w „poważniejszej” fraszce „Z Zodiaku pewnych relacji”: *Wciąż gonieni forsą brakiem/ na miłość mieli czas od święta,/ Lecz Byk wycofał się Rakiem,/ gdy Panna powiła Bliźnięta.* Połączyć, jak tu, w harmonię dwie artystyczne cnoty – prostotę i wyrafinowanie, to nie lada sztuka. U Wasilewskiego nie jest to bynajmniej wyjątek.

Nasz poeta daje w niektórych fraszkach i wierszach dowód na to, że nie darzy zbyt dużym uznaniem nie tyle religii, co niektórych jej wyznawców. Ale trzeba powiedzieć, że czyni to prawie łagodnie, zachowując przy tym właściwy swemu pióru dowcip. Oto przykład takiego wolteriańskiego w treści, lecz łagodnego w poetycko-ironicznej formie dowcipu: *Wciąż nie wiedzą – co jest dobro, a co zło. –/ Przyjemności są przedmiotem ich udręki./ Obiecują, że w raju czeka ich to./ Za co tutaj grożą im piekielne męki* („Dylematy niektórych wiernych”).

Przejdźmy teraz do liryki Ryszarda Wasilewskiego, którą przynoszą nam m.in. tomiki: „Jeżeli czytasz we mnie” (2010), „Poszukiwanie” (2017), „Znaleźć” (2018), „Siew i ściernisko” (2019). Tutaj poeta nie porusza się tak swobodnie, jak we fraszkopisarstwie. Tam forma odznaczała się swobodą sięgając niekiedy wirtuozerii – tutaj wyraźnie uległa wyhamowaniu, jakby inwencja autora natra-

fiła na jakąś przeszkodę. Cóż to mogłaby być za przeszkoda? Otóż jest nią forma wiersza wolnego pozbawionego wiązań w postaci rymu i rytmu. I tu mamy do czynienia ze swoistym paradoksem. Bo to, co dla współczesnych poetów stanowi z reguły trudność nie do pokonania – wiersz klasyczny, mowa wiązana, dla Wasilewskiego stanowi pole do popisu zręczności i swobodę. A to, co jest z natury łatwiejsze – wiersz wolny bez rytmu i rymu, jest dla niego znacznie trudniejsze. Jego wiersze wolne są często naznaczone suchą prozaicznością. (W czym zresztą nie odbiega od normy współczesnej poezji, nie pomijając jej tzw. mistrzów). Natomiast te, które są tu pisane w formie klasycznej – szkoda, że tak nieliczne – przestrzegającej, by tak rzec, miary, liczby i proporcji, czyli rytmu, rymu i średniówki są naprawdę godne uwagi. Jest w nich urok brzmienia i wyraźny poetycki sens. Do takich zaliczyłbym m.in. wiersze: „Melancholia”, „Ucieczka. Samotność”, „Ewokacja”, bez tytułu: „tańczysz ze mną?” z tomu „Poszukiwanie”.

I jeszcze jedno nasuwa się przy uważnej lekturze jego wierszy lirycznych. Nad zwykły ich poziom wybijają się również te z nich, w których występuje element aforystyczny. Niech wystarczy zakończenie wiersza „Memento”: *wśród prawd jednorazowego użytku / jedno jest pewne – / nie można być pewnym niczego.* A także ostatnia strofa wiersza bez tytułu („jesteśmy...”): *jesteśmy/ ramieniem i studnią / z której się czerpie / aby nie wyszło źródło.* I wiele innych, w których spotykamy niebanalne myśli, a także obrazy. Oto przykłady wyróżniających się obrazów: *wielokrotny grzmot / przeorał środek miasta/ i ten błysk / przy którym ślepną gwiazdy/ ziemia i powietrze są ogniem/ nawet chmura/ z której za chwilę spadnie / czarny deszcz* („Siew i ściernisko”, s. 14-15); *przynosili sobie/ codziennie świeżę różę/ (...)/ płatki / jak rozwarła usta/ gdy słowa stały się bezradne (...);/ a dymy ciągnęły się od pól / i usycha drzewo* (tamże, s. 50)

Tyle pobieżnych uwag dotyczących formalno-artystycznych aspektów liryki Wasilewskiego. Gwoli ścisłości i sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że Wasilewski nawet w wolnym wierszu, jak widać choćby z tych przykładów, osiąga poetyckie rezultaty zasługujące na pełne uznanie. Wiersze te w swojej zasadniczej części niosą zazwyczaj treści zrodzone na gruncie przeżyć psychologiczno-egzystencjalnych i dobrze świadczą o intelektualnym wymiarze nadanego im przesłania. Zatrzymajmy się nad motywem miłości w nich zawartym. Omawiając fraszkopisarstwo poety, zauważyliśmy, że miłość w nim miała wymiar wyłącznie zmysłowy, erotyzm tych fraszek był na wskroś seksualny. Natomiast teraz w lirycy Wasilewskiego pojawia się ten motyw mocno wyciszony, całkowicie pozbawiony erotyzmu. Miłość w niej przyjmuje najwyraźniej charakter psy-

chologiczny, jawiąc się raczej jako przyjaźń, która chroni przed samotnością dotkniętych nieubłaganym piętnem czasu dwójga ludzi. Wiersze te przenika teraz aura melancholii. Czytajmy wybrane strofy: *powiało chłodem / świat się zetlił / nie wiemy jak/ nie wiemy dokąd / (...) / a przecież mógłby padać deszcz/ taki co wznawia świeżość wiosny / a my bez żadnych parasoli/ wtuleni w siebie / by nie wyszło / to co powinno/ w nas zakwitnąć / (...) / a mgła / snująca się nad nami/ opada niżej / niżej / w nas* (z tomiku „Znaleźć”, s. 67).

W słowach tych przewija się wątek oddalenia (?), rozstania (?), ale i pragnienie powrotu do wspólnoty. Wątek ten przyjmuje wyrazistszą konsystencję w innych jeszcze wierszach. Oto np. w wierszu „Szansa” z tomu „Siew i ściernisko” czytamy: *gdziekolwiek jesteś/ przyjdź / nasze spotkanie zacznijmy / od milczenia* (s. 20). Albo końcowa strofa wiersza bez tytułu: *a potem wejdziesz / do starego domu / domu tęsknoty / której przed wyjściem w nas nie było* (s. 21). O tęsknocie i nieobecności bliskiej osoby mówią inne jeszcze utwory, np. w wierszu bez tytułu z tego samego tomiku czytamy: *kiedy cię nie ma/ jest jedna/ z tych ponurych nocy/ tylko sen z niemym krzykiem / (...) / a przy tobie nie myślę słowami / (...) / myślę ciszą / która w tobie jest smutna* (s. 25).

Wiele dojrzałych formalnie i poważnych pod względem treści egzystencjalnych zawiera wydany ostatnio tomik pt. „Siew i ściernisko”, z którego zacytowałem ostatnie cytaty. Pojawia się wśród nich motyw czasu, np. w wierszu pt. „Przywołanie” poświęconym „Rodzicom, którzy odeszli”: *byliście źródłem strumienia / mojego czasu / który wciąż płynie / odnawia / drąży / nim skończy bieg / w zgrabiącej grocie* (s. 52). Pełen dramatycznego autentyzmu jest wiersz wspominający tragiczną chwilę w życiu poety, kiedy w jedenasty rok życia musiał pożegnać na zawsze swoją matkę. Wtedy utracił wiarę w Bożą Opatrzność i odkrył smutną prawdę, że *krzyk samotności niewielu tu słyszy* (s. 42). Z tym odkryciem kojarzy się inna prawda, dotycząca moralnej powinności „mędrców i poetów”, aby ich słowa były takie, *na które ktoś czeka/ by opatrzyć rany / ocalić to, co jest warte żalu // słowa / którym nie wolno milczeć* (s. 55). I taka jest też istotna część słów liryki Ryszarda Wasilewskiego. Poeta przekroczył osiemdziesiątkę (rocznik 1938). Wszystkie znane mi najważniejsze jego tomiki pochodzą z okresu XXI wieku. Jakaż to piękna rzecz, móc w tym wieku wydobyć z siebie tyle artystycznych dzieł i z jakąż niezwykłą swobodą zademonstrować je kulturalnemu światu! Multos annos, Mi-strzu Ryszardzie!

prof. Kazimierz Świągocki

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.